WTOREK Nr 12 29.I.1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Setka dzieci pani Marii z Grochowych Łąk

Poznań. Ulica o pięknej nazwie – Grochowe Łąki. Swietlica Środowiskowa – wejście bezpośrednio z ulicy. Kilka schodów w dół prowadzi do przestronnego pomieszczenia.

– Niektórzy mają nam za złe, że mieścimy się w suterenie. A ja uważam za bardzo ważne, żeby te dzieci przekonały się, że i w piwnicy, jeśli jest czysto, porządnie, jeśli jest parę kwiatów, książek i obrazów, może być ładnie i przytulnie – mówi pani Maria Klimaszykowa.

W dwóch pokojach służących do nauki wszystkie stoliki dosłownie oblepione są dziećmi odrabiającymi lekcje. Dwaj siódmoklasiści biedzą się nad zadanym na jutro plakatem o niebezpieczeństwie pożarów. Kilka małych dziewczynek, przedszkolaków, asystuje z przejęciem w pracy starszych kolegów. Leszek i Rafał zajęci są wielką, nie dokończoną jeszcze makietą kolejki elektrycznej, którą wykonują w podarunku dla dzieci ze świetlicy. W małej kuchence trwają już przygotowania do podwieczorku. A po całej świetlicy kręci się wielki wilczur, Baron – „nasz własny, wspólny pies", jak mówią dzieci.

CIĄG DALSZY NA STR 3

GRAJĄCE MUZEUM W SZYDŁOWCU

RADOM (PAP). Grające muzeum – tak można określić Muzeum Instrumentów Ludowych w Szydłowcu (woj. radomskie), w którym można posłuchać kapel ludowych z różnych regionów kraju, nagranych na taśmach magnetofonowych i odtwarzanych na życzenie zwiedzających. Muzeum prezentuje bogaty zbiór instrumentów ludowych. Są tam między innymi diabelskie skrzypce, okaryny, liry, cymbały i burczybasy. Twórcami tych instrumentów byli i gdzieniegdzie jeszcze są wiejscy lutnicy z całej Polski. **(kż)**

Niezwykłości japońskiego TEATRU LALEK

str. 5

Ta bajeczna lalka na zdjęciu wyobraża gejszę. Historia gejsz zajmujących się zawodowo uprzyjemnianiem czasu uczestnikom zebrań towarzyskich muzyką, rozmową i tańcem jest równie stara jak historia Bunraku.

13 LUTEGO OTWARCIE XIII ZIMOWYCH IGRZYSK OLIMPIJSKICH

Największa z zimowych imprez coraz bliżej. Za piętnaście dni, w maleńkiej miejscowości Lake Placid (USA), zapłonie znicz igrzysk olimpijskich. Trudno dziś mówić o faworytach zawodów, o przebiegu walk na trasach, torach i lodowiskach. Ale jedno jest pewne: rywalizacja będzie niezwykle zacięta. Przecież igrzyska odbywają się zaledwie co cztery lata, a medale olimpijskie cenione są najbardziej. Emocji więc nie zabraknie. Sensacji zapewne także.

O niektórych sprawach związanych z XIII ZIO piszemy dziś na str. 4.

Hu, hu, ha – zima wcale nie jest zła!

Do końca ferii szkół podstawowych jeszcze tylko kilka dni... A więc to ostatnie chwile, żeby poszaleć na nartach, sankach czy łyżwach. Tego roku zima również nie zawiodła. Wprawdzie niedługo trzeba będzie usiąść do książek, ale póki co – z górki na pazurki!

Fot. M. Szymański

Jeździ na rowerowych kołach, ale pali tylko 0,0778 litra na sto km!

NAJOSZCZĘDNIEJSZY SAMOCHÓD zbudowali uczniowie z koncernu Mercedes Benz

RFN (PAI). Samochód ten, na razie jedynie eksperymentalny, wyróżnia się nadwoziem o wybitnie aerodynamicznych kształtach i trzema kołami od... roweru. Dzięki temu, podczas próby na torze o długości 800 m, mógł korzystać ze swego wysokoprężnego silnika o pojemności 200 cm³ tylko przez chwilę, a potem poruszać się już siłą rozpędu z prędkością nie spadającą poniżej 15 km/godz. Zaś w czasie swej „rekordowej" jazdy samochód przebył 1284 km, zużywając... litr paliwa. Ta okoliczność czyni go najoszczędniejszym na świecie. **(tok)**

System TOROS w akcji

UKRYTE PĘKNIĘCIA ZIEMI I LODOWCÓW wykrywa się PRZY POMOCY ZDJĘĆ RADAROWYCH

ZSRR (PAP). Uczeni radzieccy wykorzystują radiolokację do zdalnego badania powierzchni Ziemi. Bowiem zdjęcia radarowe pozwalają dokładnie poznać rzeźbę gruntu, skał i lodowców nawet wtedy, gdy skrywa je mgła, szata roślinna i pokrywa śniegu. Można np. wykrywać szczeliny lodowców zasypane doszczętnie przez śnieg i dzięki temu prognozować takie zdarzenia, jak rozłamy i rozpad pól lodowych i pływających brył lodu, co ma niemałe znaczenie dla żeglugi w rejonie arktycznym. **(tok)**

AZYMUT WĘGIEL

Na półmetku „AZYMUTU – WĘGIEL"

- Interesujące spotkania z górnikami
- Tysiące albumów, gazetek i kronik o węglu
- Wieczory legend górniczych i konkursy czytelnicze
- Wystawy rysunków i plakatów górniczych
- Wycieczki do szkół górniczych i kopalń
- Udział bierze blisko 1900 szkół z całego kraju

Szczegóły na str. 3!

VIII ZJAZD PZPR

Tak było, tak jest, tak będzie!

WE WSZYSTKIE STRONY KRAJU...

Kolejka do kasy biletowej, niemiłosierny tłok w wagonie lub autobusie, nagminne spóźnienia... długo jeszcze można mnożyć żale jakie mamy do instytucji, które w naszym kraju zajmują się transportem. W odpowiedzi na zarzuty od szefów PKS, PKP słyszymy o ogromnych i stale rosnących ilościach przewożonych towarów, o kłopotach jakie mają ich przedsiębiorstwa, o przeciążeniu ruchu na wielu liniach, opieszałym odbiorze przesyłek, braku dostatecznej liczby pracowników, samochodów, wagonów, części zamiennych. Tak, już od dłuższego czasu transport przeżywa trudne chwile. Przybywa fabryk, rośnie produkcja, coraz więcej ludzi dojeżdża do pracy. Tym samym kolej, PKS, żegluga śródlądowa muszą wozić szybciej i więcej. Aby tak było możliwości wszystkich środków transportu muszą rosnąć szybciej niż potrzeby przewozowe. Inaczej mówiąc: trzeba wydawać znacznie więcej pieniędzy na uzupełnienie sieci połączeń kolejowych, instalacje trakcji elektrycznej, produkować lepsze tory, więcej wagonów, mocniejsze lokomotywy. Na szosy – coraz nowocześniejsze – musi wyjechać więcej samochodów, o których sprawność dbać się będzie na stacjach obsługi i remontów z prawdziwego zdarzenia. Są to ogromne zadania. Nie sposób uporać się z nimi w ciągu kilku lat. Trzeba, choć naglą potrzeby gospodarki, rozłożyć je na znacznie dłuższy okres czasu, wykonywać stopniowo.

Pierwszy etap prac, w prasie, radio i telewizji często określanych jako „unowocześnienie wszystkich dziedzin transportu", mamy już za sobą. W ostatnim dziesięcioleciu zrobiono niemało: oddano do eksploatacji znaczną część centralnej magistrali kolejowej, wybudowano linię łączącą Hutę Katowice z granicą radziecką. Ułatwi ona przewóz wielkich ilości rudy, siarki. Częściowo unowocześniono połączenia Śląska z Gdynią, Gdańskiem i Świnoujściem. Po drogach krąży, znacznie więcej ciężarówek – w dziesięcioleciu przybyło ich ok. 300 tysięcy.

Następnie, a więc w latach 1980–1985 szczególną uwagę skoncentruje się na dalszym usprawnieniu obsługi transportowej przemysłu południowej części kraju. Nadal aktualne są zadania modernizacji linii łączących Śląsk z portami. Trwać będzie elektryfikacja szlaków kolejowych oraz, co jest niezwykle ważne, wiele uwagi poświęci się zapleczu technicznemu kolei m.in.: rozbudowie zakładów remontowych wagonów, uzupełnieniu ich wyposażenia. Drugi ważny problem to wprowadzenie na stacje kolejowe, samochodowe bazy towarowe, coraz więcej sprzętu do za- i rozładunku. Wydatek opłaci się – wagony i ciężarówki szybciej wyruszać będą na trasy.

Bez przerwy trwać będzie budowa dróg, powstaną kolejne połączenia szybkiego ruchu, odcinki szos o znaczeniu wojewódzkim. Systematyczne wydatki na przystosowanie Odry i Wisły do zwiększonego ruchu barek pozwoli na zwiększenie ilości ładunków przewożonych drogą wodną.

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI

Od pewnego czasu w naszej prasie kolejno pojawiły się tytuły:

- **„Aerobus Ił-86 gotowy do lotu".**
- **„Nowy samolot AEROFŁOTU"**
- **„Wiosną przyszłego roku regularne rejsy Ił-86"**
- **„Samoloty Ił-86 dla LOTU"**

AEROBUS ILIUSZYN IŁ–86

Gwałtowny rozwój komunikacji lotniczej, jaki nastąpił w ostatnich latach i jego dalsze perspektywy, zmuszają do poszukiwania sposobów usprawnienia tej dziedziny przewozu pasażerów.

Główną wadą współczesnej komunikacji lotniczej jest to, że oszczędność czasu uzyskana dzięki dużej prędkości przelotu jest w znacznym stopniu marnotrawiona przez czynności uboczne. Czas zużyty na przyjęcie i odprawienie pasażerów jest w zasadzie jednakowy zarówno dla trasy długiej, jak i krótkiej. Np. gdy sam lot odrzutowym samolotem pasażerskim na trasie o długości 500 km (w przybliżeniu odległość pomiędzy Warszawą a Szczecinem) trwa tylko około pół godziny, to od momentu rejestracji biletu przed odlotem do momentu odebrania bagażu mija często 3 godziny. Nie było to do przyjęcia, nie tylko ze względu na czas pasażera, ale również i ze względu na bardzo wysokie koszty współczesnych samolotów – a przecież samolot, który stoi na lotnisku, nie zarabia. Wobec tego zaczęto poszukiwać możliwości rozwiązania tego problemu, szczególnie uciążliwego dla krótszych tras. I znaleziono je. A gdzie? Właśnie w komunikacji... aerobusowej.

Rozwiązanie to oparto na daleko posuniętej samoobsłudze – nazwanej systemem SELFSERVICE – gdzie poza rejestracją biletu wszystkie inne czynności są dokonywane przez załogę samolotu i samych pasażerów. Dla tego systemu opracowano specjalny rodzaj samolotu pasażerskiego, dla którego, z racji podobieństwa systemu przewozu pasażerów, przyjęła się nazwa AEROBUS.

Radzieckie linie lotnicze również przeżywają swój gwałtowny rozkwit. Opracowanie takiego aerobusu powierzono więc zespołowi znanego konstruktora Siergieja Iliuszyna – kierowanego przez jego zastępcę Gienricha Nowożyłowa. Prototyp zbudowano w Zakładach Lotniczych w Woroneżu. Jego pierwszy lot odbył się w 1977 r.; w tym samym roku, 24 października, wystartował pierwszy egzemplarz z próbnej serii. Od września 1979 r. trzy aerobusy odbywają próbne loty państwowe, z tego jeden lata już na linii wewnętrznej. Są to próby eksploatacyjne – na razie jeszcze bez pasażerów. Czwarty egzemplarz z tej serii w grudniu ub.r. został zademonstrowany w Warszawie.

Układ samolotu jest tradycyjny – cztery turbowentylatorowe silniki odrzutowe rozmieszczone nie na końcu kadłuba, lecz na specjalnych wysięgnikach pod skrzydłami. Dzięki większemu ich rozstawieniu zapewnia się większą możliwość manewrów na ziemi. Ten olbrzymi samolot może bez większych trudności podkołować na wyznaczone miejsce na płycie postojowej. Nie wymaga podstawiania specjalnych schodni – co zwykle zabiera trochę czasu – gdyż odchylane ku dołowi drzwi mają na wewnętrznej stronie wygodne stopnie. Pasażerowie, a może ich być 350, ustawieni w trzech kolejkach przy schodkach, gdzie sześć stewardes odbiera karty pokładowe, wchodzą na dolny poziom kadłuba. Tam w jego dolnych pomieszczeniach znajdują się stelaże na lżejszy bagaż; każdy pasażer układa swój na miejscu oznaczonym numerem. Cięższy czy większy bagaż oddał przy rejestracji biletu. Dalej wewnętrznymi schodami pasażer wejdzie na wyższy poziom do jednego z trzech salonów pasażerskich – klasy turystycznej lub lux. Wierzchnią odzież może zostawić w jednym z odrębnych pomieszczeń – szatni – znajdujących się pomiędzy salonami pasażerskimi. Po wejściu do salonu pasażerskiego zajmie jeden z wygodnych foteli.

Fotele są ustawione w trzech potrójnych rzędach, przejścia pomiędzy nimi są dość szerokie – pozwalają nie tylko na swobodne poruszanie się stewardesy z wózkiem na posiłki, ale i wyminięcie przechodzącego pasażera. Na to pozwoliła dość duża szerokość kadłuba mającego 6 m średnicy. Fotele bocznych rzędów są przesunięte względem środkowych, co pozwala na ich szybkie opuszczanie bez wzajemnego przeszkadzania sobie. Dzięki temu, w razie awarii na ziemi, korzystając z wyjść awaryjnych tylko jednej strony oraz posługując się nadmuchiwanymi trapami 350 pasażerów może opuścić samolot w ciągu zaledwie 60 sekund.

Dla podręcznego bagażu pasażerów przewidziano liczne schowki rozmieszczone ponad bocznymi rzędami foteli.

W czasie lotu można oglądać na ekranie wyświetlany film, dla słuchania dźwięku – aby nie przeszkadzać sąsiadom – trzeba posługiwać się indywidualnymi słuchawkami znajdującymi się przy każdym fotelu. Można też wysłuchać programu – wybranego z 12 – nadawanego z pokładowej rozgłośni magnetofonowej. Wnętrze samolotu jest klimatyzowane także podczas postoju. Jest to ważne również w ZSRR, kraju posiadającym odmienne strefy klimatyczne.

Kabina pilotów, mimo że przestronna, posiada w zasadzie tylko trzy miejsca: dla dwóch pilotów i pokładowego inżyniera; w zasadzie, bo jest jeszcze czwarte dla ewentualnego instruktora czy kontrolera. Wszystkie systemy sterowania są zautomatyzowane; część z nich jest zdublowana, a te od których zależy bezpieczeństwo lotu, startu i lądowania zabezpieczone są nawet czterokrotnie! Samolot ma własny podwójny komputer, najnowszy system automatycznego pilotażu i lądowania, co praktycznie uniezależnia go od kaprysów pogody. Cały system nawigacyjny sprzężony z pokładowym komputerem zapewnia zautomatyzowany lot według przedtem zaprogramowanej trasy w sposób optymalny. Ponadto komputer wykorzystywany jest również dla kontroli wszystkich systemów samolotu.

Silniki samolotu są wyposażone w system diagnostyki profilaktycznej, czyli wczesnego ostrzegania załogi przed mogącą nastąpić awarią, a także w 20 układów „samoobrony", pozwalających zmienić przebieg pracy silników podczas ewentualnych uszkodzeń. Po locie – już na ziemi – korzystając z pokładowych urządzeń samopiszących obsługa naziemna może sprawnie odnaleźć wszelkie, nawet drobne niesprawności systemów. Po przylocie do celu podróży pasażer przebędzie drogę wewnątrz aerobusu w odwrotnej kolejności zabierając po drodze swój bagaż. Po wyjściu uda się do autobusu, który zaraz odwiezie go z lotniska do miasta.

Próbę sprawności przyjęcia i odprawienia pasażerów, jeszcze na prototypie, przeprowadzono angażując do tego... pracowników lotniska, którzy dla zagrania roli 350-osobowego tłumu pasażerów przedtem przynieśli z domu różne bagaże. Czas przyjęcia i odprawy pasażerów wynosił po kilkanaście minut. I to właśnie jest następną rewolucją w lotniczej komunikacji.

LESZEK KOMUDA

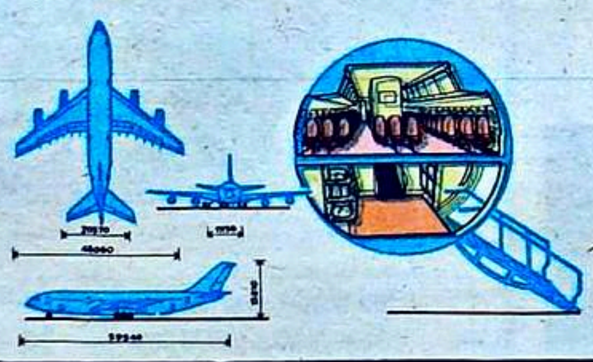

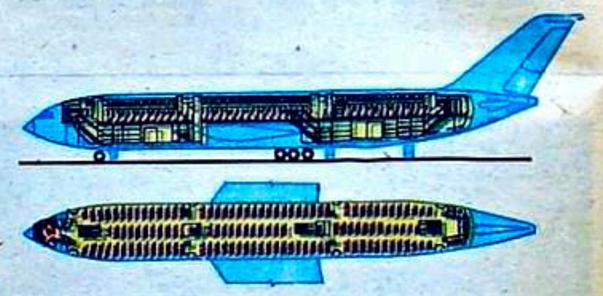

Co zabawa, to zabawa!

– Pan dyrektor nie zgadza się na zabawę szkolną. Boi się, że tak jak w zeszłym roku zejdzie się pod szkołę chuliganeria i trzeba będzie wzywać milicję. Ale... – tu wychowawczyni zawiesiła głos – ...pozwala zorganizować potańcówkę klasową! Oczywiście, musicie wszystko sami... – lecz dalsze jej słowa zagłuszył wybuch entuzjazmu.

– Urządzimy bal przebierańców!
– I konkurs na najlepszy kostium!
– Wybory królowej balu!
– Kupimy coca colę!
– Lepiej zrobić herbatę, a dziewczyny niech przygotują kanapki.
– Ja pożyczę od wujka taśmy z nagraniami Beatlesów!
– A my wystąpimy z programem kabaretowym!
– Udekorujemy klasę!
– Będzie ubaw, jak nigdzie!!!

• • •

„Nic nie może przecież wiecznie trwać!" – śpiewa Anna Jantar, której piosenkę, z braku lepszych nagrań, puszczono już po raz nie wiadomo który. Jackowi jakoś nie udało się pożyczyć od wujka Beatlesów, a Wojtek przez pomyłkę przyniósł taśmy do nauki angielskiego.

„Przyjaźń też nie jest wieczna – myśli Jolka. – Baśka, taka niby przyjaciółka, a nie chciała mi pożyczyć głupiej bluzki. Powiedziała, że mogę przyjść w tej zielonej, co zawsze. Ale sama to wystroiła się jak choinka! Myśli, że komuś zaimponuje ciuchami z komisu! I jeszcze rozgadała, że ja się na nią obraziłam o tę jej szmatę... Oj, bo lepiej już było zrobić ten bal przebierańców! Ale każdy krzyczał, że nie ma w co się przebrać, że gdyby można było wypożyczyć kostiumy z teatru, to co innego – a tak, to nie warto się wygłupiać jak małe dzieci. A Baśka spytała, czy ma wystąpić w czapeczce i spódniczce z krepiny. Dowcipna!... No i co ten Adrzej tak stoi! Mógłby mnie chociaż poprosić do tańca. Założył cylinder, szalik do ziemi i zgrywa artystę!"

„Nic nie może przecież wiecznie trwać!" – dudni magnetofon.

„Właśnie! Mit o wspaniałym zgraniu naszej klasy rozwiał się jak dym." – Andrzej patrzy na byle jakie, zrobione w ostatniej chwili, dekoracje z różowej bibułki, na plotkujące po kątach dziewczyny, na Jacka tańczącego samotnie z wychowawczynią. „Przynajmniej ona ma dobry humor! Zaraz pewnie każe zawołać z korytarza chłopców... Ale zabawa! A tyle było gadania, pomysłów! No i prysły złudzenia, rozeszło się po kościach. Dziewczyny pokłóciły się ze sobą i nie zrobiły kanapek, tylko kupiły colę i pączki, od których wszystkim już jest niedobrze. I jeszcze się pewnie boczą, że nie wybieramy królowej. Dopiero by się poobrażały! A chłopcy zwalają wszystko na Jacka i Wojtka, ale sami nie pomyśleli, żeby skombinować nagrania. I do mnie jeszcze mają pretensję. A co – miałem może sam wystąpić? Nawet nazwa kabaretu: „Kloc" im się nie podobała! Moje teksty głupie, Gałczyńskiego zbyt oklepane... Rysiek nie gra na gitarze, bo wyszedł z wprawy, a pianina nie ma... Jolka nie wystąpi, bo nie będzie z siebie robić idiotki, żeby się później z niej śmiali. A poza tym ma dość prób chóru i w ogóle jest za mało czasu... Tacy perfekcjoniści! Krytykować tylko potrafią..."

„Nic nie może przecież..."

– Na szczęście! Mam już dość tej „prywatki" – mówi Jolka. – Idę do domu. Cześć!

Za nią wychodzą inni. Odprowadza ich zdumiony wzrok wychowawczyni:

– Ależ dlaczego? Przecież tak czekaliście na tę zabawę!

JULIUSZ GOSTKOWSKI

Setka dzieci pani Marii z Grochowych Łąk

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Pokój, w którym stoi biurko pani Marii, jest pokojem przechodnim. Stale ktoś się tu kręci: a to potrzebna jest jakaś książka, a to przybory do pisania, rysowania lub malowania. Można je znaleźć w dwóch szafach. A pani Maria widzi lub przynajmniej słyszy wszystko, co dzieje się w kilku pomieszczeniach świetlicy. W tej chwili przyszli właśnie jacyś spóźnialscy, woła więc do siebie jedną z dziewczynek.

– No cóż, Mysikróliku, mama znowu chora?

Nieduża, drobniutka dziewczynka kiwa potakująco głową.

– Znowu musisz sprzątać?

– Muszę. Siostra mi pomaga.

– Dużo masz dziś lekcji? No to zmykaj do roboty. Beata ci pomoże.

Po wyjściu Mysikrólika dowiaduję się, że jej matka jest sprzątaczką, więc kiedy choruje – a zdarza się to często – obie jej córki, jedna mniejsza i słabsza od drugiej, muszą codziennie sprzątać za nią 400 m kw. powierzchni. Pani Maria nie może pogodzić się z tym, że instytucja, w której pracuje matka dziewczynek, pozwala na coś podobnego. Trzeba to będzie załatwić!

Za chwilę przed biurkiem pani Marii staje Kasia. Chodzi jeszcze do przedszkola, a w świetlicy zjawia się prawie co wieczór, bo po prostu nie ma się gdzie podziać.

– Tatuś był wczoraj pijany? – pada pytanie.

– Tak. Pobił nas wszystkich. I mamusię też.

Jola jest już „dorosła". W każdym razie pracuje. A do świetlicy wpada często z przyzwyczajenia, jak dawniej. Ojciec Joli jest teraz w szpitalu. Odwiedza go, posiedzi trochę przy łóżku, ale o rozmowie nie ma mowy. Nie ma też pojęcia na co jest chory. Pani Maria przykazuje Joli dowiedzieć się od matki wszystkiego o chorobie ojca i zdać jej jutro z tej rozmowy relację. – I tu trzeba pomóc – mówi po wyjściu dziewczyny.

Wśród rozlicznych funkcji społecznych, pełnionych przez panię Marię, jest i funkcja kuratora społecznego dla dorosłych, pozwalająca jej poznać sytuację rodzinną dzieci ze świetlicy, nierzadko wręcz tragiczną. Nie tylko poznać, ale i wpływać na nią. A na Grochowych Łąkach od 14 lat spędza prawie wszystkie popołudnia i wieczory. Oczywiście społecznie. Tyle że trudno to już nazwać funkcją. To raczej potrzeba serca. wzbraniała się przed użyciem tego określenia, ale na stereotypowe pytanie, dlaczego to robi, nie przyszła jej na myśl żadna inna odpowiedź. A na użyte przeze mnie słowo „podopieczni" aż się wzdrygnęła. „To są nasze dzieci!" – stwierdza kategorycznie.

Pomimo wieku i ciężkiej choroby jest niezwykle energiczna, zdecydowana, ani trochę nie sentymentalna i wydaje się być bardzo silna. Ale czyż można sobie pozwolić na słabość będąc odpowiedzialnym za taką gromadę, dla której świetlica powinna być i – co najważniejsze jest – drugim domem.

Dzieciom nie bardzo chciałym i nie bardzo lubianym oddała pani Maria kawał swojego życia. A od nich otrzymała, rzecz bezcenną: Order Uśmiechu. Nigdy nie zapomni dnia, kiedy jechała na uroczystość wręczania orderu autobusem wypełnionym po brzegi jej dziećmi. No bo przecież bez nich ta chwila nie byłaby tym, czym być powinna. Potem było trochę łez, dużo radości, a na Grochowych Łąkach wylądował kolorowy telewizor, który otrzymała w dowód uznania od Dzielnicowej Rady Narodowej. I kiedy w bardziej uroczystych momentach pani Maria występuje w orderze, sama nie wie, kto jest z tego bardziej dumny: ona czy dzieci.

Na Grochowych Łąkach spotykam jeszcze jedną osobę, szczycącą się posiadaniem Orderu Uśmiechu. To harcmistrz Barbara Drozdowska, nauczycielka fizyki w LO nr 3 im. Marcina Kasprzaka w Poznaniu, opiekunka harcerstwa w tej szkole. Przychodzi do świetlicy od ponad dziesięciu lat, między innymi dlatego, że nie potrafi zapomnieć słów jednej z tutejszych dziewczynek: „proszę pani, a jak mamusia sprzeda na wódkę tę lalkę, którą dostałam ze świetlicy, czy pani kupi mi drugą?"

Chociaż pani Barbara uważa się jedynie za „drobnego łącznika", właśnie dzięki niej przed 10 laty trafili do świetlicy – i przychodzą tu do dziś – harcerze. Swoista opieka nad Grochowymi Łąka-

CIĄG DALSZY NA STR. 4

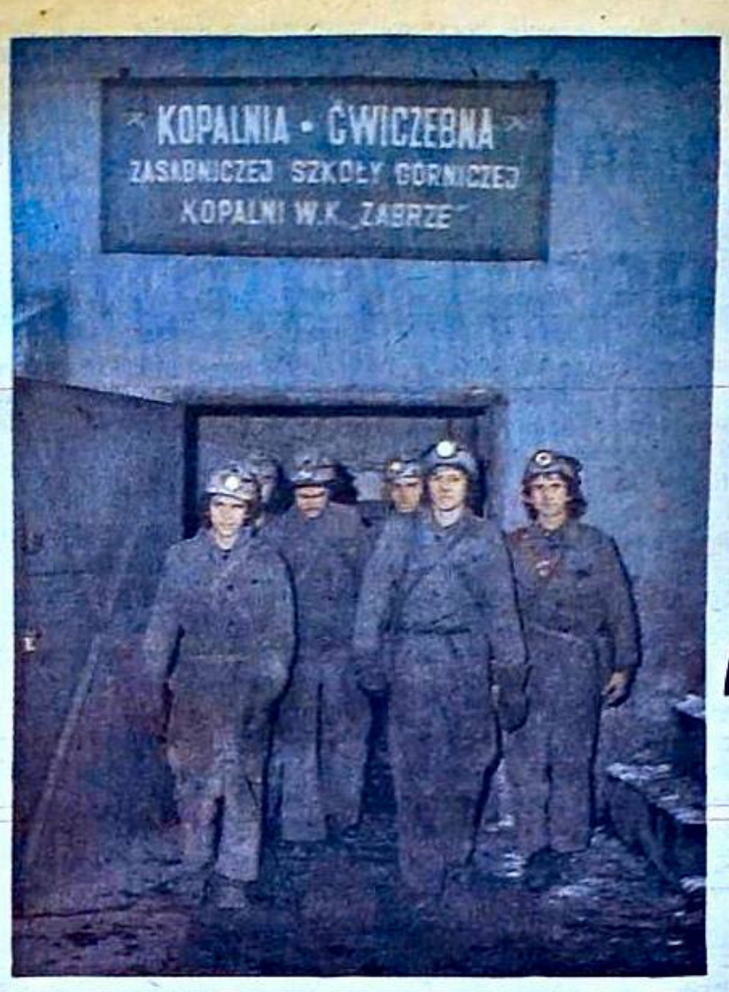

AZYMUT WĘGIEL

Na półmetku „AZYMUTU – WĘGIEL"

„122 Drużyna Harcerska MSR co piątek nadaje przez radiowęzeł szkolny piętnastominutową audycję poranną pt. „Zostań górnikiem". Najlepsze prace konkursowe: rysunki, plakaty, reportaże, albumy i plansze wystawione są w holu szkolnym"

Szczep Harcerski im. Kosynierów SP nr 7 w Nysie

„Szczególną popularnością cieszyły się wśród harcerzy spotkania z górnikami, ich rodzinami oraz z uczniami ZSG. Harcerze z klasy V oraz zuchy gościły u siebie górniczą rodzinę państwa Jaskólskich. Konkurs rozszerzył wiadomości o tym trudnym zawodzie, a w klasach ósmych wzrosła liczba chętnych do górniczego stanu. Nawet niektóre dziewczęta postanowiły kontynuować naukę w technikum górniczym".

31 Szczep Harcerski im. Czerwonego Zagłębia przy SP nr 9 w Sosnowcu

„W pracowni geograficznej wykonaliśmy planszę poświęconą rozwojowi i perspektywom polskiego górnictwa oraz gazetkę obrazującą udział woj. suwalskiego w produkcji na potrzeby górnictwa. Gazetka przedstawia m.in. zakład górniczy w Sobolewie oraz perspektywy górnictwa w Szurpiłach koło Suwałk."

Szczep Harcerski przy SP nr 2 w Suwałkach

„W zadaniu pn. „Górnicze Święto" brali udział wszyscy uczniowie naszej szkoły. Szczep nasz zorganizował uroczysty apel, na który zostali zaproszeni przedstawiciele kop. „Jaworzno" oraz szkoły górniczej. Ponadto nasi harcerze udali się w tym dniu na teren kopalni, aby górnikom wyjeżdżającym na powierzchnię po ciężkiej pracy złożyć życzenia oraz wręczyć laurki i kwiaty".

Szczep „Czarne Diamenty" przy SP nr 1 w Jaworznie

„W kopalni „Thorez" w Wałbrzychu spotkaliśmy się z grupą najlepszych górników, zwiedzaliśmy obiekty socjalne i Zakładowy Dom Kultury. Zorganizowaliśmy tę wycieczkę po to, aby pokazać uczniom naszej szkoły – mieszkańcom terenów typowo rolniczych potęgę polskiego przemysłu – węgiel. Na spotkaniu w kopalni podsumowaliśmy I etap konkursu. Po przyjeździe do Milicza przekazaliśmy nasze wrażenia wszystkim uczniom na godzinach wychowawczych."

I Szczep Drużyn im. M. Kopernika w Miliczu

„Wykonane przez młodzież albumy – przy dużej pomocy harcerzy z drużyn HSPS w szkole górniczej – zawierają m.in. wzory mundurów górniczych, odznaczenia, stopnie i funkcje górnicze, wywiady z wzorowymi górnikami, wypowiedzi uczniów szkół górniczych. Przedstawiają życie drużyn harcerskich w szkołach górniczych. Uczniowie klas VII–VIII zwiedzili wystawę najnowszych maszyn górniczych w Lublinie. Przejazd oraz przewodnika zapewniła dyrekcja ZSG w Piaskach".

Szczep Harcerski przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Piaskach

„Pierwszy etap konkursu zakończył się spotkaniem z górnikami kop. „Gliwice". Wszystkie prace konkursowe takie jak: albumy, gazetki, plansze, wypracowania itp. zebraliśmy i wykorzystamy w realizacji II etapu pn. „Szkolne Biuro Pośrednictwa".

Szczep Harcerski ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Werbkowicach

Fragmenty meldunków, które tu przytoczyliśmy pochodzą z nadesłanych do naszej redakcji opisów wykonania zadań I etapu VI konkursu „Azymut-Węgiel". Trudno nam było zdecydować się, które meldunki zacytować, bowiem co opis, to ciekawiej wykonane zadanie. A na dodatek, do konkursu przystąpiło przecież blisko 1900 szczepów harcerskich i samorządów szkolnych ze szkół podstawowych w całym kraju! Było więc w czym wybierać.

Teraz, gdy konkurs nasz wkroczył w drugi etap zatytułowany „Szkolne Biuro Pośrednictwa" do pracy przystąpiło jury. Na podstawie meldunków wybiera czterdziestu finalistów „Azymutu-Węgiel". Do nich to właśnie w lutym, marcu i kwietniu przyjadą dziennikarze „Świata Młodych" aby na miejscu zapoznać się z efektami konkursu, czyli z pracą „Szkolnego Biura Pośrednictwa". Do kogo? Tego jeszcze nie wiemy – jury obraduje. Zainteresowanych powiadomimy o przyjeździe listownie.

W wyniku tych wizyt wyłoniona zostanie dwudziestka laureatów, czyli dwadzieścia zwycięskich szczepów harcerskich i samorządów szkolnych. Ich przedstawiciele odbiorą w maju, podczas uroczystego spotkania z górnikami w Rybnickim Okręgu Węglowym, nagrody o łącznej wysokości 200 tys. złotych.

Póki co, każdy uczestniczący w konkursie zespół ma szansę zająć miejsce w gronie laureatów. Decydować o tym będzie przede wszystkim ciekawa i systematyczna działalność „Szkolnego Biura Pośrednictwa", czyli zorganizowanego w harcówce, świetlicy itp. punktu prowadzącego stałą preorientację zawodową na rzecz górnictwa. Znaleźć się w nim winny różnorodne albumy, plansze, plakaty, gazetki itp.; jednym słowem to wszystko, co stanowi efekt końcowy I etapu konkursu. Raz w tygodniu powinny być organizowane w „SzBP" różnorodne imprezy dla wszystkich uczniów, jak np. spotkania z młodzieżą górniczą, psychologiem z poradni wychowawczo-zawodowej, konkursy wiedzy górniczej, przeglądy filmów, wieczory baśni i legend, konkursy czytelnicze oraz wiele jeszcze innych – wymyślonych przez drużynę harcerską lub klasę opiekującą się „Szkolnym Biurem Pośrednictwa". Przypominamy, że o efektach pracy świadczyć będzie najlepiej Szkolna Księga Braci Górniczej, do której wpisani zostaną (wraz z motywacją, zdjęciem, nazwą szkoły górniczej) ci wszyscy, którzy mają zamiar podjąć naukę w zasadniczej szkole górniczej.

A więc powodzenia!

(mt)

Fot. Z. Bisanz

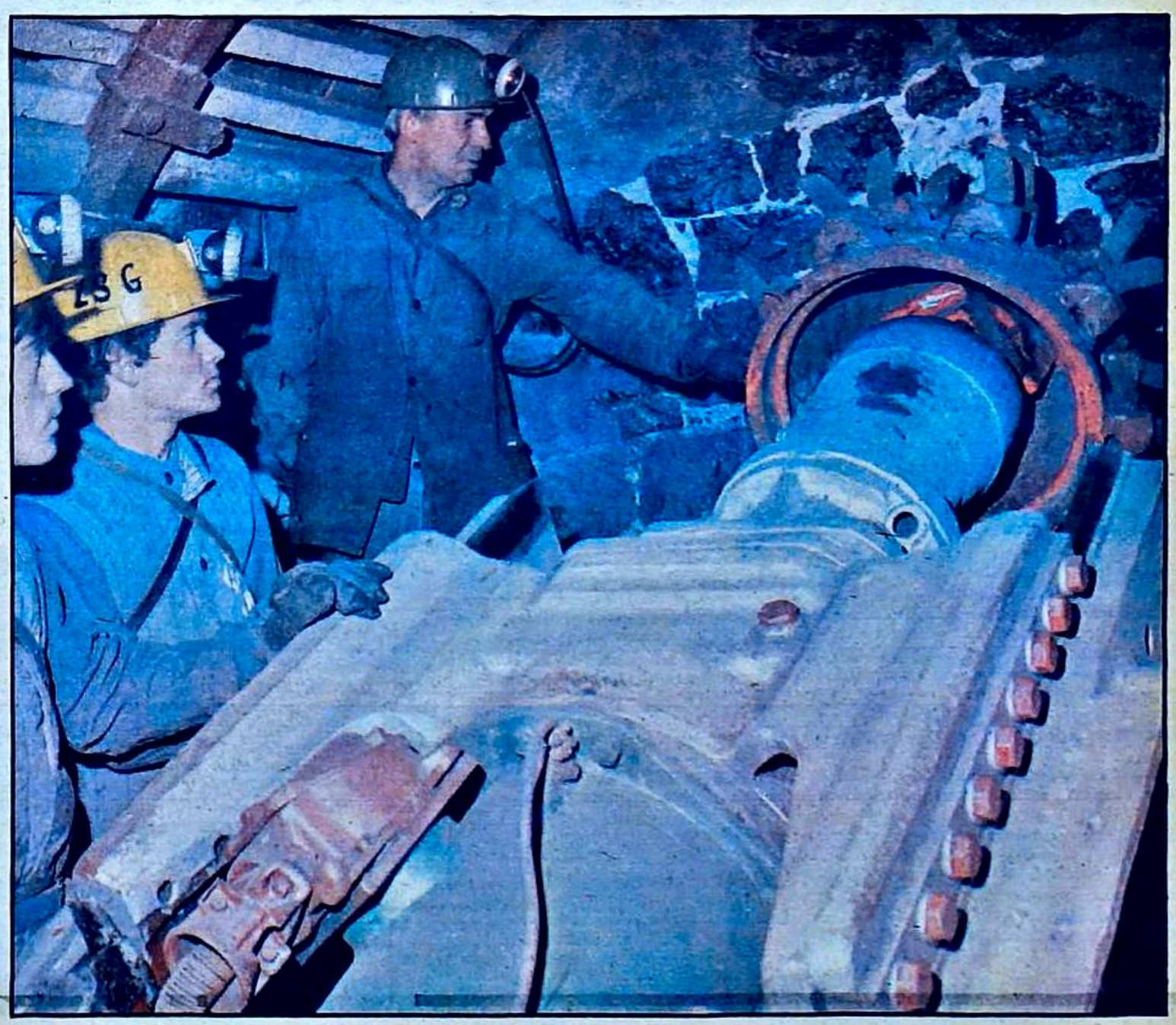

Setka dzieci pani Marii z Grochowych Łąk

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

mi urosła przez te lata do akcji ogólnoszkolnej, w której bierze udział cała młodzież. A wszystko odbywa się pod egidą 15 szczepu HSPS.

Rokrocznie przed Mikołajkami, Gwiazdką, Wielkanocą, Dniem Dziecka i wakacjami organizowana jest na terenie szkoły zbiórka odzieży i zabawek dla dzieci ze świetlicy. A co najważniejsze, młodzież z liceum codziennie – zgodnie z rozłożonymi na cały rok dyżurami – przychodzi na Grochowe Łąki, aby pomagać dzieciom w nauce. Dzięki temu mógł się zdarzyć rok, kiedy wszystkie dzieci ze świetlicy otrzymały promocje do następnej klasy!

Dziś są na Grochowych Łąkach dziewczyny z pierwszej klasy liceum: Beata, Hanka, Kasia i Ala. Leszek i Rafał przygotowujący makietę kolejową są też z tej samej klasy. Przychodzą tu regularnie dwa razy w tygodniu. Rodzice ich niby nie mają nic przeciwko temu, ale czasem narzekają, że Grochowe Łąki zabierają za dużo czasu potrzebnego na własną naukę.

Młodzież z 15 szczepu HSPS co roku w czasie wakacji jeździ z harcerzami ze świetlicy na letnie obozy pod namiotami. Pani Maria, prowadząca obozy, twierdzi, że są to dla licealistów 24 godziny ciężkiej harówki i zbyt wielka czasami, jak na ich wiek, odpowiedzialność.

Teresa i Kasia, uczennice IV klasy LO, które niejedno już lato spędziły na obozie, protestują. Dla nich ta praca nie jest harówką! To nic, że wszelkie zajęcia trzeba planować z myślą o każdym uczestniku indywidualnie, że np. przy organizowaniu olimpiad sportowych nawet najsłabszym zawodnikom, muszą być zapewnione medale lub przynajmniej jakieś nagrody specjalne. To nic, że na dodatek niektórym „lubi zdrowo odbić" i nie zawsze łatwo utrzymać je w ryzach. Ale za to jaką frajdę sprawia harcerzom ze świetlicy zdobywanie sprawności, jakie pomysłowe mają totemy, jakie piękne ogniska, z jakim mnóstwem nowych piosenek wracają z obozu, jakim wspaniałym oderwaniem od codzienności są dla nich prawdziwe warunki obozowe.

I tylko tam, wieczorami w namiotach zdarzają się chwile, kiedy pękają tamy. Kasia, która z reguły zajmuje się najmłodszymi, wspomina, jak już po opowiedzeniu przez nią bajki na dobranoc dzieci nagle zaczynają mówić o sobie, o najtrudniejszych chwilach ich życia.

Kasia wybrała już kierunek studiów: pedagogika opiekuńczo-wychowawcza.

W świetlicy są trzy drużyny Nieprzetartego Szlaku: zuchowa i dwie harcerskie. Mundurów co prawda nie mają, bo ich na to nie stać, są za to posiadaczami beretów i chust. Ostatnio, w październiku, byli wszyscy na dwudniowym rajdzie, który wspominają do dziś. Dla nich to niezwykle ważne wydarzenie, przecież na wycieczki organizowane przez szkołę nie jeżdżą – ich rodziców i na to nie stać. Dlatego pani Marii marzy się wyjazd z całą świetlicą do Krakowa, do Wieliczki. Musi się udać! Znajdą się tacy co pomogą. Zawsze się znajdą. Na przykład Komenda Chorągwi Poznańskiej, okazująca wyjątkową życzliwość.

Koniec lekcji na dziś. Zeszyty i książki lądują w teczkach. Jedni już się żegnają i wychodzą, inni zostają jeszcze na telewizji albo, żeby trochę pogadać, poszaleć. Jeden z chłopców – bardzo dumny z tego powodu – idzie na spacer z Baronem, którego potem jak zwykle zaprowadzi na noc do domu pani Marii. Barona wszyscy bardzo kochają. Jak kiedyś zginął, to go szukali po całym Poznaniu uczniowie dwóch szkół, do których chodzi najwięcej dzieci ze świetlicy. I odebrali złodziejowi! Teraz Baron jest znowu z nimi. Bez niego ich drugi dom nie byłby tym, czym jest.

A jest czymś niezmiernie ważnym, skoro na 75 dzieci zapisanych do świetlicy przychodzi tu codziennie... prawie setka. Nikt im tego nie nakazuje, nikt tu nie sprawdza listy obecności, przychodzą same z własnej woli: przedszkolaki, uczniowie wszystkich klas szkoły podstawowej, a nawet ci, którzy i podstawówkę, i szkołę zawodową dawno już skończyli. Bo Grochowym Łąkom nie tak łatwo powiedzieć: „do widzenia".

EWA KOSIŃSKA

13 LUTEGO OTWARCIE XIII ZIMOWYCH IGRZYSK OLIMPIJSKICH ******

W LAKE PLACID PO RAZ DRUGI

Po raz pierwszy gościło ono olimpijczyków w 1932 roku. Były to trzecie z kolei zimowe igrzyska. Na płycie stojącego do dziś ogromnego lodowiska złoty medal zdobyła wtedy słynna Norweżka Sonja Henie, walczyli legendarni ludzie hokeja – Emile Francis, obecny kierownik drużyny Saint Louis Bluess oraz Frank Shero, aktualny trener znanego ze swojej doskonałości klubu New York Rangers... Ale mało udana była tamta impreza. I to pod wieloma względami. Brak zimowej pogody sprawił, że łyżwiarze szybcy rywalizowali tylko nocą, bo jedynie wówczas panował lekki przymrozek. Dla narciarzy śnieg znoszono w workach z wyższych partii gór, ale i tak nie miał kto oglądać ich walki, bowiem ceny biletów były bardzo wysokie. Nawet otwarcie igrzysk odbywało się przy pustych trybunach: ogółem oglądało... 2 tys. ludzi.

Tym razem w Lake Placid stare kłopoty się nie powtórzą. Sztuczny lód na torze łyżwiarskim, identyczna nawierzchnia na torze saneczkarskim – gwarantują sprawny przebieg konkurencji, nawet podczas dodatnich temperatur. Spokojni mogą być i narciarze-alpejczycy. 1100-metrowy szczyt Whiteface będzie w razie potrzeby zasypany... sztucznie wytwarzanym śniegiem. Na zboczach góry, wzdłuż tras slalomowych, zjazdowych i klasycznych zbudowano sześć gigantycznych chłodni, mogących rozpraszać mikroskopijne kryształki lodu na pasie o szerokości do 50 m i długości 16 km!

Organizatorzy XIII igrzysk mają kłopoty innej natury. Boją się najazdu ogromnej ilości turystów. Wprawdzie jednodniową pojemność Lake Placid i poszczególnych aren sportowych obliczono na 50 tys. osób, ale ci ludzie muszą przecież czymś tam dojechać. Możliwość zakwaterowania w miasteczku i jego najbliższych okolicach tak dużej liczby kibiców jest znikoma. Będą więc oni pokonywać każdego ranka i wieczora dziesiątki kilometrów. Zachodzi obawa, że na wąskich górskich trasach (szerszych nie dało się zbudować ze względu na ostre przepisy o ochronie środowiska naturalnego) może dojść do gigantycznych samochodowych korków.

Wioska olimpijska składa się z sześciu domów, które w przyszłości stanowić mają... zakład karny. Sądzić należy, że przeznaczone dla sportowców kwatery wygodne specjalnie nie będą. Ale nie o wygody przecież chodzi, aczkolwiek przedstawiciele komitetu organizacyjnego zapewniają, że z igrzysk zadowoleni wyjadą wszyscy. Już dziś, niezależnie od przyszłej oceny zimowej olimpiady, należy mieć ogromny szacunek dla mieszkańców Lake Placid. Zorganizowanie tak potężnej imprezy w tak małej osadzie, w kameralnych niemal warunkach, stanowi przedsięwzięcie godne uwagi.

LAKE PLACID ZNACZY „CICHE JEZIORO"

*

Miejscowość liczy zaledwie 3 tys. mieszkańców, a więc o 1 tys. mniej aniżeli w 1932 roku, kiedy to organizowano tam pierwsze zimowe igrzyska na kontynencie amerykańskim. Osada leży na skraju parku narodowego Adirondack, 445 km na północ od Nowego Jorku, 163 km na południe od Montrealu i na wysokości prawie 600 m npm. Gospodarze igrzysk obawiają się chimeryczności aury. Pogoda zmienia się tam bowiem jak w kalejdoskopie. Jednego dnia potrafi być np. 10 stopni mrozu, a już nazajutrz termometry mogą wskazywać temperatury dodatnie. W Lake Placid często wieją silne wiatry, głównie zachodnie. Dzięki nim, na okolicznych jeziorach Saranac, Tupper i Placid, rozwija się żeglarstwo letnie i lodowe. Jednak mocne podmuchy sprzyjające żeglarzom, mogą przeszkodzić w rozgrywaniu konkurencji narciarskich, a zwłaszcza skoczkom.

SUKCESY POLAKÓW

*

Prawdę powiedziawszy zbyt wielu sukcesów w zimowych igrzyskach nie odnieśliśmy. Największy triumf święcił zakopiańczyk **Wojciech Fortuna**, który w 1972 roku, w Sapporo (Japonia), wywalczył złoty medal w skokach. Ponadto na podium stanęły nasze łyżwiarki. Równo dwadzieścia lat wstecz, w Squaw Valley (USA), **Elwira Seroczyńska** zajęła II miejsce (dystans 1500 m) zaś **Helena Pilejczyk** – III. Czwarty medal dla Polski zdobył na igrzyskach w Cortina d'Ampezzo (Włochy – 1956) **Franciszek Groń-Gąsienica**, startujący w dwuboju klasycznym. Dla uzupełnienia dodamy, że wywalczyliśmy jeszcze: IV miejsce siedem razy, V – osiem, a VI – czternaście. Startowaliśmy we wszystkich zimowych igrzyskach.

******

SZOP „RONI" – MASKOTKĄ

Skromnie, ale niezwykle sympatycznie prezentuje się oficjalna maskotka XIII zimowych igrzysk. Wydaje nam się, że chyba najskromniej ze wszystkich dotychczasowych maskotek olimpijskich. Jej „ojcem" jest 12-letni Tom Golonka z miasta Guilderland, znajdującego się w stanie Nowy Jork.

Jak do tego doszło? Otóż Tom przyjaźnił się z maleńkim szopem praczem, mieszkańcem znanego w USA Utica-ZOO. Wykonał więc stylizowany wizerunek swego czworonożnego przyjaciela i wysłał go na konkurs, który ogłosili organizatorzy igrzysk. Niespodziewanie zwyciężył, a w nagrodę otrzymał dwa bilety wstępu na ceremonię otwarcia imprezy. „Roni", bo tak nazwał chłopiec swego żywego przyjaciela oraz jego wizerunek, oznacza skróconą formę słowa używanego przez Indian dla określenia szopa.

Aby znaleźć to imię Tom przestudiował sporą ilość książek i przeróżnych encyklopedii. W jednej z nich doczytał się właśnie, że Irokezi nazywali szopa śnieżnego Ati-Ron. I stąd powstało słowo „Roni".

FAWORYCI

BIATHLON. Wszystko toczyć się będzie chyba pod dyktando ekipy NRD. Trudno się temu dziwić, np. Frank Ullrich oddaje serię celnych strzałów w ciągu... 15 sek.

DWUBÓJ KLASYCZNY. Jak uczy doświadczenie z poprzednich igrzysk w tej konkurencji może być różnie. Wyrównana stawka wielu zawodników. Faworytów nie typujemy.

HOKEJ. Mamy podstawy, aby za głównego pretendenta do mistrzowskiego tytułu uważać drużynę ZSRR. Zespół Wiktora Tichonowa już dwa lata temu, na MŚ w Pradze, uporał się z gospodarzami imprezy, a w 1979 roku, w Moskwie, rozgromił naszych południowych sąsiadów aż 11:1. Również z pozostałymi przeciwnikami radzieccy hokeiści kłopotów raczej nie mieli. Ale należy przypuszczać, że Amerykanie i Kanadyjczycy będą chcieli zrehabilitować się przed własną publicznością za poprzednie porażki.

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE. W parach tanecznych i sportowych miejsce na podium rezerwować trzeba dla sportowców ZSRR. Powróciła na lód mierząca w trzeci olimpijski tytuł Irina Rodnina z Aleksandrem Zajcewem. Druga para – to Maria Czerkasowa i Siergiej Szachraj. O złoty medal mogą pokusić się również Amerykanie: Tai Babilonia i Randy Gardner – mistrzowie świata z poprzedniej zimy. Ale nie możemy zapomnieć i o duecie z NRD, o Sabine Baess i Tassilo Thierbach (III m w ostatnich MŚ i ME).

W tańcach od dwóch lat panują niepodzielnie Natalia Liniczuk i Gennadij Karponosow. Wspomagani przez Irinę Mojsiejewą i Aleksandra Minienkowa mogą odeprzeć atak Węgrów – Krisztiny Regoczy i Andresa Sallay oraz Anglików – Jayne Torvill i Christophera Deana.

W gronie solistów niespodzianek chyba nie będzie. Władimir Kowalow (ZSRR), Jan Hoffmann (NRD), Robin Cousins (Anglia) i Charles Tickner (USA) znają swój fach i walkę o medale rozegrają między sobą. W grupie pań naszymi faworytkami są Linda Fratianne (USA) i Anett Poetzsch (NRD).

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE. Głównym bohaterem zostanie zapewne Erich Heiden (USA), zaś w gronie pań zasadnicza rywalizacja toczyć się będzie między panczenistkami ZSRR i NRD.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE. W biegu zjazdowym trudno wytypować faworyta. W slalomach największe szanse ma Szwed Ingemar Stenmark. Wśród pań sprawa otwarta...

NARCIARSTWO KLASYCZNE. Igrzyska w Lake Placid będą już czwartymi dla znakomitej biegaczki radzieckiej Galiny Kułakowej. 16-krotna medalistka, jej koleżanka Raisa Smietanina i Finka Helena Tokalo pokażą zapewne klasę. W gronie panów do jednego z wielu faworytów należy także i nasz Józef Łuszczek.

SANKI. Zawodnicy NRD chyba i tym razem nie oddadzą światowego prymatu.

SKOKI NARCIARSKIE. Sytuacja podobna jak w dwuboju. Faworytów cztery razy więcej aniżeli miejsc na podium.

Irina Rodnina i Aleksander Zajcew (ZSRR) stanowią parę, która rekomendacji raczej nie wymaga

Fot. archiwum

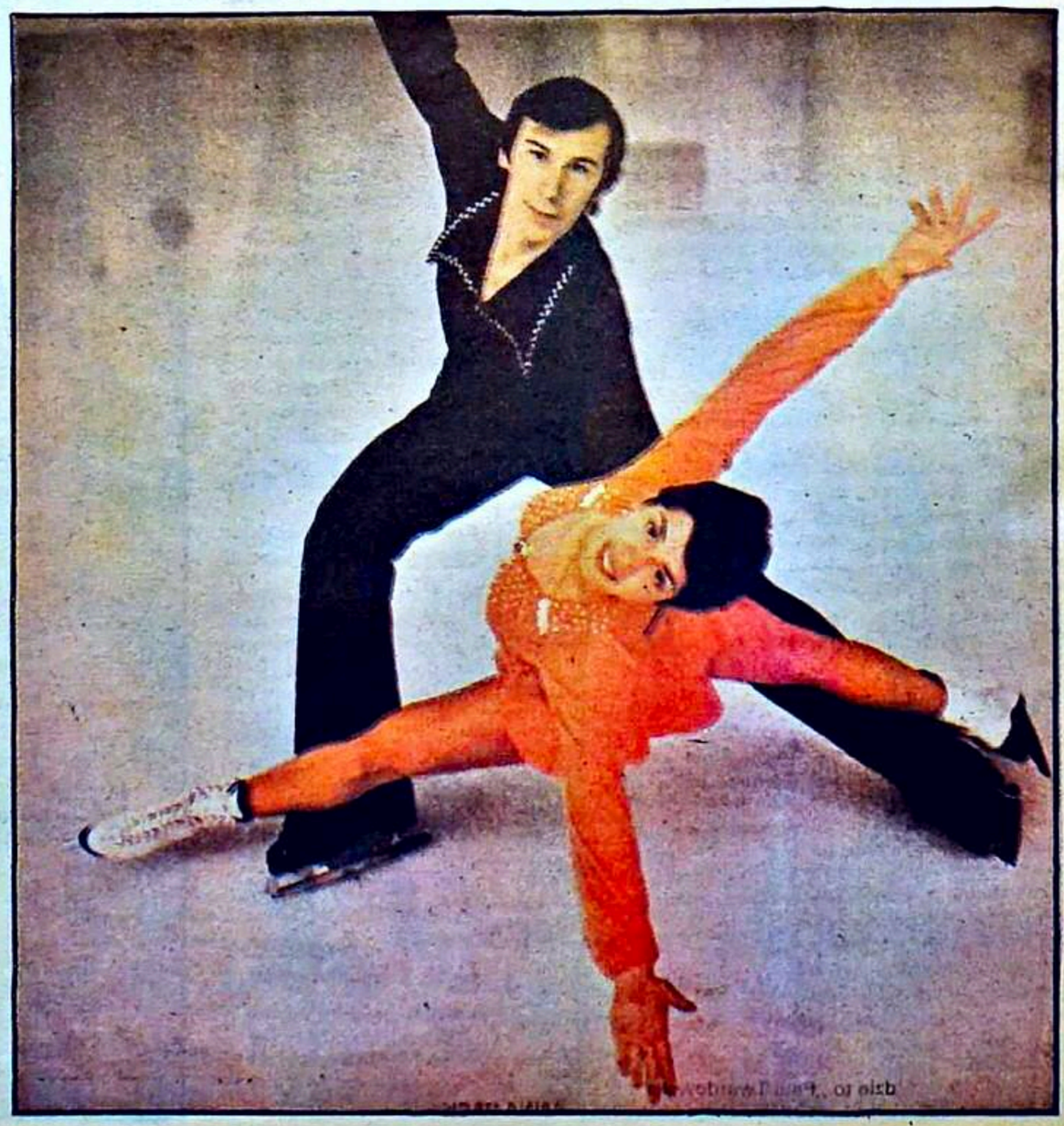

O tym, czym jest Bunraku opowiadają studenci z Białegostoku

Robert Guillain, francuski dziennikarz i wybitny znawca problematyki japońskiej, wyraził kiedyś pogląd, że w roku 2000 Japończycy będą podróżować w kosmosie i pracować na dnie morza. W tej futurologicznej przepowiedni, nie pozbawionej realizmu, wyczuwa się fascynację krajem kwitnącej wiśni. Ulega jej zresztą wielu Europejczyków. Japonia jest symbolem wysoko rozwiniętej techniki i technologii. To jedno, ale nie jedyne spojrzenie na ten kraj. Bo Japonia jest przecież państwem o wielkich tradycjach historycznych i kulturalnych, głęboko zakorzenionych w świadomości społeczeństwa. Przybysza z Europy zaskakuje i zdumiewa umiejętność, z jaką Japończycy łączą supernowoczesność z tradycją, ich dbałość o spuściznę kulturową odziedziczoną po przodkach. Obok siedemdziesięciopiętrowych wieżowców zdolnych bez szwanku wytrzymać silne trzęsienie ziemi, dzięki wyliczonym przez komputery konstrukcjom, stoją piękne, stare pagody.

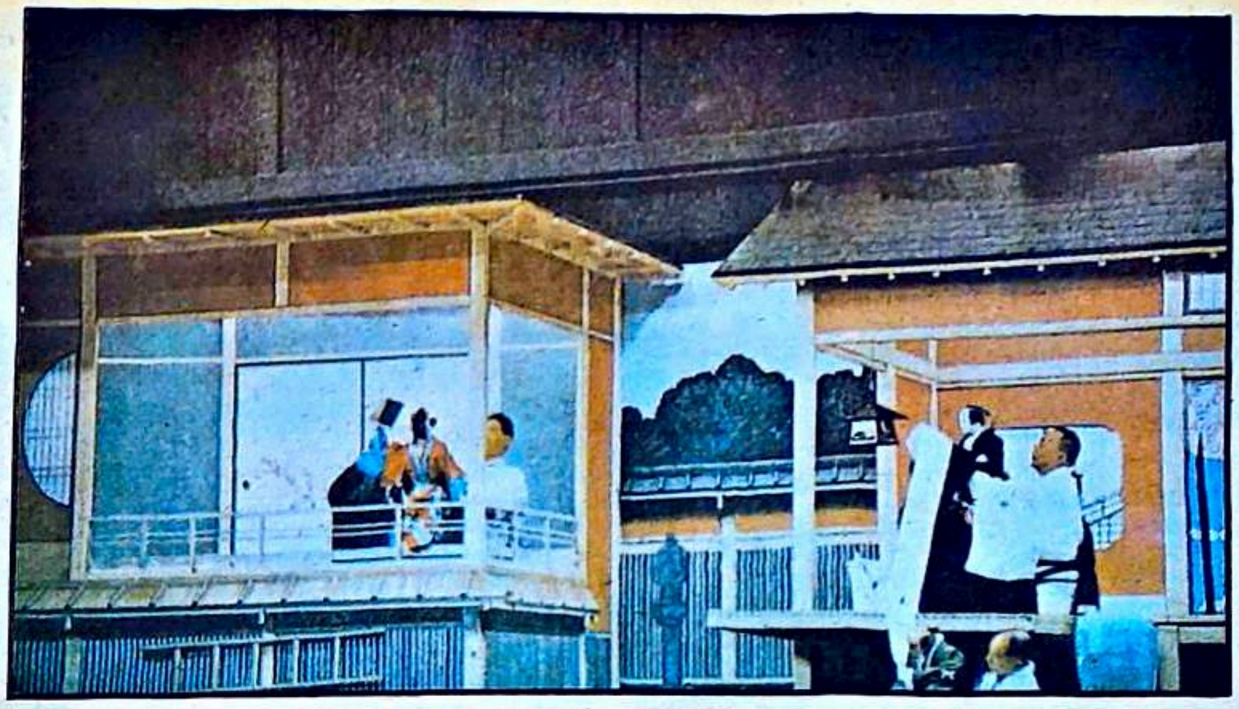

To jedna ze scen przedstawienia w teatrze Bunraku w Osaka. Treść dramatu jest doskonale znana publiczności. Nie chodzi, bowiem o zainteresowanie widza fabułą lecz o wierne kopiowanie spektakli grywanych 300 czy 200 lat temu...

Niezwykłości japońskiego TEATRU LALEK

Przechadzając się ulicami Tokio czy Osaka natkniemy się na ślady teatrów o wielowiekowych tradycjach. Teatrów, które w niezmienionej formie przetrwały do czasów dzisiejszych. Pretekstem do przedstawienia jednego z nich, a będącego właśnie świadectwem ciągle żywych tradycji kulturalnych w Japonii, stała się dla mnie wyprawa naukowa studentów białostockiego Wydziału Lalkarskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Zelwerowicza w W-wie.

Koło Naukowe, zrzeszające studentów białostockiej uczelni, od dawna prowadziło badania nad japońskim teatrem lalkowym Bunraku. Kiedy „połknęli" całą – niewielką zresztą – literaturę polską na ten temat, kiedy zapoznali się z opracowaniami angielskimi, niemieckimi, francuskimi, nie pozostało już nic innego, jak po dalsze informacje zwrócić się do ludzi tworzących piękną historię Bunraku. Przy pomocy znanego podróżnika i dziennikarza Olgierda Budrewicza oraz Ambasady Japońskiej w Warszawie udało im się nawiązać kontakt z Fundacją Japońską. I tak zaczęła się ich prawdziwa przygoda, bowiem po kilkumiesięcznej korespondencji dziesięcioosobowa grupa studentów wraz z młodym naukowcem Markiem Waszkielem – kierownikiem wyprawy – pakowała torby podróżne i plecaki. Marzenia o podróży stały się rzeczywistością.

8 września wyruszyli do Moskwy, by przez Chabarowsk i Nachodkę, po prawie pięciu dniach podróży, dotrzeć do Tokio. I tu pierwsze zaskoczenie. Do niedawna jeszcze Tokio uchodziło przecież za miasto-moloch, symbol zgubnych wpływów przemysłowej cywilizacji. Unosił się nad nim czarny smog wyziewów z fabrycznych kominów i rur wydechowych samochodów, przez który nawet w południe trudno było dojrzeć słońce. Na przystankach metra specjalni ludzie upychali pasażerów do wagonów kolei podziemnej, bo samemu wciągnąć się było nie sposób. Z tymi problemami uporali się Japończycy w tempie iście rekordowym. Dziś – powiedział Waldemar Wolański – tak czystego powietrza i tak wygodnej komunikacji mogą warszawiacy pozazdrościć tokijczykom.

– **Oczywiście największym przeżyciem dla nas** – mówi Lidka Bogdan – **była wizyta w tokijskim „KUKURITSU" (Teatr Narodowy). Właśnie tutaj** – dodała – **mogliśmy po raz pierwszy zobaczyć spektakl teatru Bunraku.**

Bunraku jest jednym z trzech rodzajów – obok No i Kabuki – klasycznego teatru japońskiego. Jego historia sięga XVII wieku, kiedy to na wyspie Awaji powstały pierwsze, zakładane przez rodziny aktorskie, teatry lalkowe. Jedna z nich wywędrowała do Osaka i od tej chwili miasto to stało się drugą kolebką Bunraku. Nazwa Bunraku pojawiła się w XIX wieku. Pochodzi ona od nazwiska Uemura Bunrakukena, aktora, dzięki któremu i za jego czasów teatr przeżywał największy okres świetności.

Dziś na Awaji – mówi Basia Przychodzień – **znajdują się dwa muzea lalek, zaś w Fukura-Port – teatr; w XVII wieku było ich aż 50. – To, że oglądaliśmy Bunraku w Kukuritsu** – wtrąca Krzysztof Romański – **zawdzięczaliśmy gościnnym występom tego teatru w Tokio. Bunraku przyjeżdża tutaj tradycyjnie cztery razy w roku.**

Kiedy u nas Andrzej Wajda wystawił sześciogodzinny spektakl „Z biegiem lat, z biegiem dni..." – wszyscy byli zaszokowani czasem jego trwania. Japończyków by to nie zdziwiło. Przyzwyczaili się bowiem do wielogodzinnych spektakli w Bunraku (w teatrze Kabuki trwają one 6 godzin). Na spektakl składają się trzy elementy: ruch, opowiadanie, muzyka.

Przy dźwiękach Shamisenu, trzystrunowego instrumentu, narrator mówi o dramacie rozgrywającym się na scenie. Nie jest to jednak tylko opowiadanie, lecz także wcielenie się w poszczególne postacie dramatu.

– **To było fascynujące** – mówi Lech Chojnacki – **jak ruch zgrany jest z dialogiem. Narrator nie patrząc w ogóle na scenę wyczuwał doskonale akcję: jego wypowiedzi harmonizowały z biegiem rozgrywających się wydarzeń.**

Dramaty, między innymi pióra Chikamatsu Monzaemona, autora często porównywanego do Szekspira, grane już od wieków w Bunraku, znane są publiczności. Nie chodzi bowiem o zachwycenie widza czymś nowym, lecz o wierną kopię spektakli grywanych 300 czy 200 lat temu.

Zespół aktorski w Bunraku stanowi jedną wielką rodzinę. Sztuka operowania lalką jest przekazywana z ojca na syna. Artyści, którzy nie wywodzą się z rodów aktorskich, podczas nauki zamieszkują w domu mistrza, stają się członkami jego rodziny, przejmują jego nazwisko. Dla nich mistrz jest ojcem i nauczycielem, bowiem jest on nie tylko nestorem rodu aktorskiego, ale i człowiekiem, który posiadł wszystkie tajniki gry i sztuki aktorskiej, która z takim pietyzmem przekazywana jest z Bunraku. Uczniami mogą być tylko mężczyźni – staną się mistrzami po wielu latach wytężonej pracy.

Lalkę prowadzi trzech aktorów-animatorów. Najważniejszy z nich to ten, który porusza głową i prawą ręką lalki, drugi co do ważności kieruje lewą ręką, trzeci nogami. Nauka animacji trwa bardzo długo. Uczniowie oddani pod kuratelę mistrza uczą się techniki poruszania nogami lalki do 9 lat. Po opanowaniu tej sztuki przychodzi nauka poruszania lewą ręką; trwa ona prawie 15 lat. Ostatni etap edukacji – nauka poruszania prawą ręką i głową.

Aktorzy występują podczas spektakli w czarnych kapturach zasłaniających im twarz. Dopiero gdy zdadzą egzamin – potwierdzony oficjalnie przez rząd japoński – zdejmują kaptur i mają prawo do uczenia innych; stają się mistrzami.

– **Współczesną historię Bunrzku** – mówi Barbara Półtorak – **tworzy również pan Oe Minosuke, honorowy członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Teatru Lalek (UNIMA).**

Ten 78-letni mężczyzna jest jedynym człowiekiem w Japonii, który robi lalki dla Bunraku. W swojej pracowni w Naruto, gdzie mieszka, tworzy misterne konstrukcje z cedrowego drewna. Lalki o długości ponad jednego metra i wadze od 12 do 20 kilogramów są bardzo drogie. Cena główki lalki osiąga nawet sumę do 5.000 dolarów. Trudnej sztuki konstrukcyjnej nauczył się pan Minosuke od swojego ojca; on sam tajemnice rzemiosła przekaże swoim uczniom, którzy będą podtrzymywać wspaniałą tradycję.

MARZENA LIPIŃSKA
Reprodukcje: **J. Łopuszyński**

Dla publiczności przedstawienie Bunraku to kilkugodzinne cudowne przeżycie. Dla aktorów, których widzimy na zdjęciu, owoc długoletniej ciężkiej nauki.

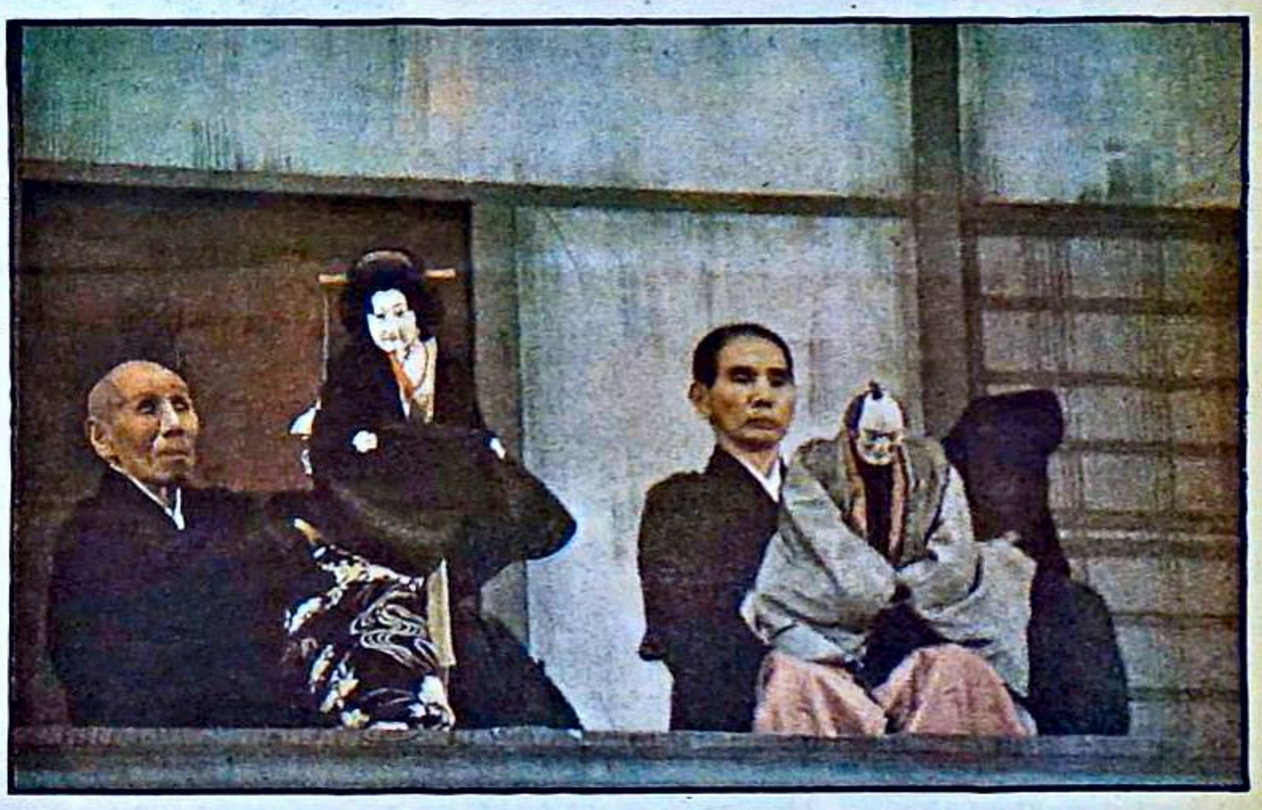

Samuraje bardzo często są głównymi bohaterami spektakli Bunraku.

Gdy Papkin ma katar

KALEJDOSKOP

Wtem Danuśka mdlejąc leci w dół z ławki, a w raz z nią lutnia, starannie klejona przez kilka godzin.

Ewa złapała tylko Danuśkę. A lutnia? Niestety, trzeba było zrobić nową. Takie to było rycerskie ślubowanie oparte na fragmencie „Krzyżaków" w wykonaniu dziewczyn z zastępu „Rajdowcy". Dziewczyny przepadają za czytaniem książek, nieraz dyskutują o postępowaniu bohaterów. Doszły do wniosku, że czytanie szkolnych lektur nie musi być nudnym obowiązkiem. Po prostu przygotowywały inscenizację fragmentów, a po ostatnich „przygodach z Krzyżakami" wolą nagrywać słuchowiska na magnetofonie. Ostatnio dużo uciechy było z „Zemstą". Spotkały się w mieszkaniu u Baśki, by nikt nie przeszkadzał. Mirella na szczęście miała katar, więc głos Papkina był odpowiednio pogrubiony. Baśka była Cześnikiem, a Ewa Dyndalskim. Nawet Ulka, młodsza siostra Baśki dostała rolę: miała otwierać i zamykać drzwi w odpowiednich momentach. A że nie zawsze trafiała aktorzy nie mogli się powstrzymać od śmiechu... i nagranie trzeba było powtarzać do skutku.

Nikt w klasie nie wiedział o ich zamiarach. Przyniosły na lekcje gotowe nagranie. Wszyscy byli zaskoczeni, a najbardziej pani od polskiego.

Jest ich pięć: Ewa, Renata, Barbara, Mirella i Urszula. Chodzą do VIIIc w Szkole Podstawowej w Łaziskach Górnych. Gdy się spotkają, zawsze przychodzą im do głowy jakieś pomysły. Teraz planują nagranie kolejnego słuchowiska. Chyba będzie to „Pani Twardowska".

ANNA PACIOREK

M/S „GENERAŁ BEM"

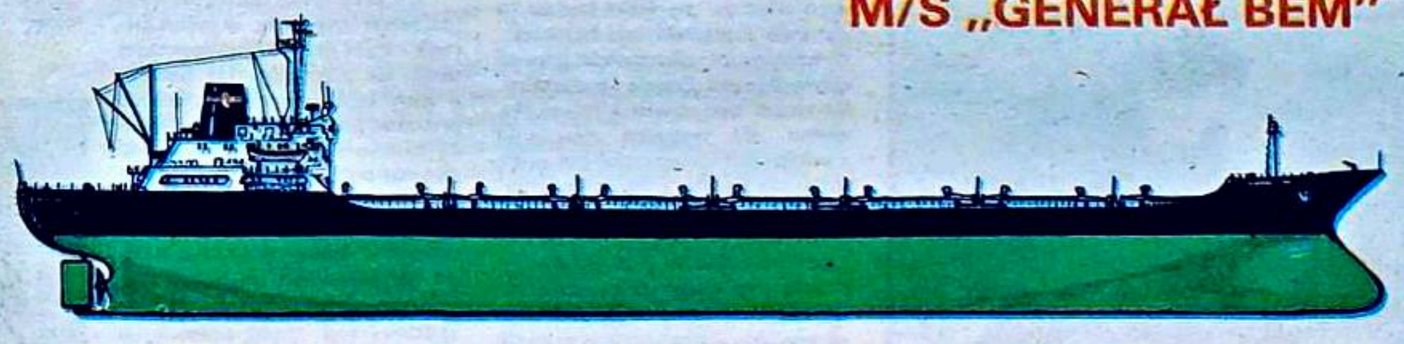

W lipcu 1974 roku wszedł do eksploatacji masowiec uniwersalny – m/s „Generał Bem" – jeden z pięciu statków zamówionych w stoczni w Warnie (Bułgaria) przez Polską Żeglugę Morską. Pozostałe jednostki z tej serii noszą nazwy: m/s „Generał Jasiński", m/s „Generał Madaliński", m/s „Generał Prądzyński" i m/s „Generał Świerczewski". Statki te pływają w trampingu oceanicznym, przewożąc węgiel, rudę, fosforyty, apatyty i zboże.

Długość całkowita m/s „Generał Bem" wynosi – 201,18 m, szerokość – 27,87 m. Zanurzenie – 11,23 m. Pojemność – 23 307 BRT. W jego ładowniach mieści się 14 922 tony rejestrowe węgla lub innych ładunków masowych, tyle, ile mógłby zabrać pociąg składający się z 621 dużych wagonów do przewozu węgla. Nośność – 37 844 DWT. Rozwija prędkość – 15,5 węzła. Zasięg pływania – 12 000 mil morskich. Napęd stanowi jeden silnik spalinowy o mocy 12 000 KM. W siłowni wydzielona jest kabina kontrolno-manewrowa, klimatyzowana, izolowana dźwiękochłonnie. Załoga liczy 39 osób.

Wszystkie pomieszczenia mieszkalne i służbowe, zlokalizowane są w nadbudówce rufowej. Kabiny mieszkalne jednoosobowe, oficerskie posiadają wydzielone łazienki z umywalką, natryskiem oraz WC. Kabiny załogi zaopatrzone są w umywalki. Na statkach tej serii znajdują się pomieszczenia dla hobbistów oraz wydzielone świetlice.

Rys. **Marek Soroka**

9 KUPON KONKURSOWY

WYTNIJ, ZACHOWAJ

„Świat Młodych"

PTTM

GWIAZDOZBIÓR

Czy film odzyska AUDREY HEPBURN?

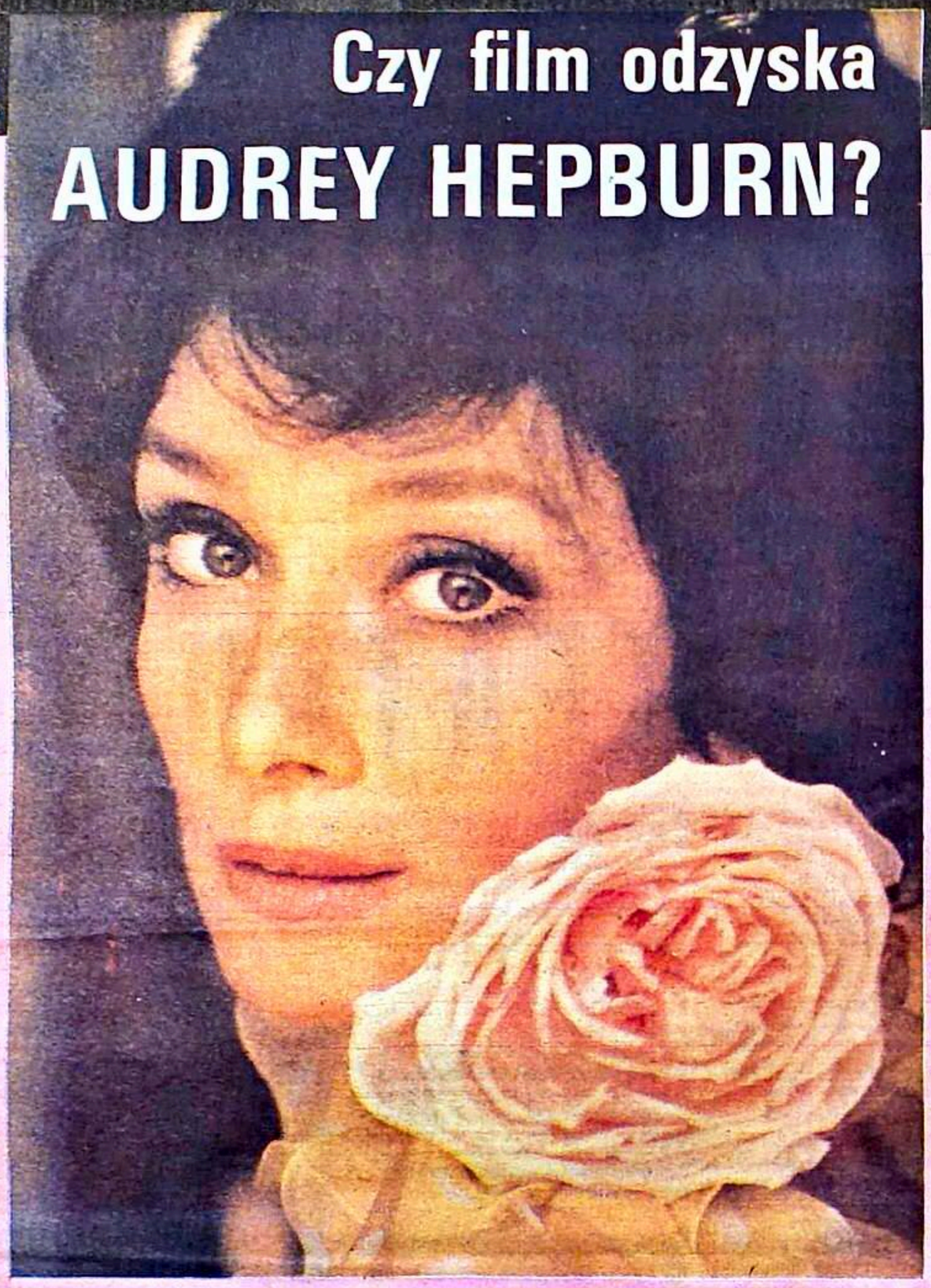

„Nie przypomina gwiazd hollywoodzkich. Nie jest też w typie popularnej na Zachodzie sporting-girl – młodej, agresywnej dziewczyny o dziecinnej twarzy i wysportowanej sylwetce. Szczuplutka, krucha, ma urodę subtelną, choć nie bez skazy. Kiedy jednak pojawia się na ekranie, nikt nie dostrzega sterczących obojczyków czy odstających uszu, a jej urok podkreślony wirtuozerią gry fascynuje widownię."

Tak piętnaście lat temu napisał o Audrey Hepburn – Artur Kaltbaum, autor albumu pt. „W kręgu gwiazd i filmów". I taką Hepburn do dziś pamiętamy, choć ukończyła już pięćdziesiąt lat. Gazety od kilku ładnych lat milczały na jej temat. Wycofała się przecież z filmu; będąc u szczytu sławy zrezygnowała z kariery. Przyczyną tego było małżeństwo z włoskim psychiatrą Andreą Dottim. Wybrała szczęście rodzinne pędząc spokojne życie w drewnianej willi na przedmieściu Rzymu. I nagle w 1977 przyjaciół tej rodziny zaskoczyła smutna wiadomość. Małżeństwo, które wszyscy uważali za idealne – rozpada się.

Audrey Hepburn jednak nie załamała się. W 50 rocznicę urodzin otrzymała piękny podarunek od producenta filmowego Trence Younga. Była to propozycja głównej roli w filmie „Blodine", adaptacji znanego bestselleru Sidneya Sheldona. Hepburn przyjęła tę propozycję i wystąpi u boku Omara Sharifa i Jamesa Masona.

Okazało się, że wieloletnia przerwa w pracy nie zmieniła Audrey – nadal jest niezwykle zdyscyplinowana, punktualna i pracowita. Aktorka jednak, choć pracuje z przyjemnością, konsekwentnie podkreśla, że roli tej nie traktuje jako prawdziwego powrotu do filmu, chyba że... natrafi znów na coś niezwykle interesującego. Miejmy nadzieję, że zdarzy się tak jeszcze nieraz!

Oczywiście gazety znów zaczęły pisać o Hepburn, przypominać jej znakomitą gwiazdorską przeszłość. Sama aktorka nie mówi o tym zbyt często. Unika reklamy. Chętniej wraca wspomnieniami do lat, kiedy jeszcze nie wiedziała, jaki zawód wybierze, kiedy uczyła się tańca i śpiewu, do chwili, które ukształtowały jej osobowość, nauczyły ją odwagi, pracowitości i radości niezależnej od przeciwności losu.

Poznałam już dawno strach, ten najgorszy, przejmujący, który wydaje się aż namacalny. Gdy wybuchła wojna w 1939 roku, mieszkałam w Holandii z matką i dwoma siostrzeńcami. Pamiętam, jak wywieziono do obozu koncentracyjnego mego ojca... Potem docierały do nas tragiczne wiadomości: naziści rozstrzelali mi wuja i kuzyna... Zaangażowałam się w ruch oporu. Kolportowałam ulotki, byłam niewidocznym posłem podziemia. Miałam tylko 15 lat, ale z pełną świadomością, wiedząc że grozi mi co najmniej obóz koncentracyjny, wypełniałam misję łącznika między członkami holenderskiego podziemia. Przesyłki przenosiłam w swoich baletkach. Pracowałam również. Brałam udział w tajnych przedstawieniach varietè organizowanych celem zgromadzenia pieniędzy dla ruchu oporu. I to jest moje najtrwalsze wspomnienie. Nigdy później nie spotkałam tak wdzięcznej publiczności.

Ci ludzie siedzieli w ciemności i co wieczór w ciszy oglądali zabroniony spektakl. Zakazane było bicie braw. Ale bili je – tą ciszą i spojrzeniami wiele mówiącymi, wzruszającymi. Nie możecie sobie wyobrazić, co znaczy dla aktora to ciche brawo, owe dziesiątki spojrzeń wynurzających się z nocy...

Po wojnie Audrey została aktorką. Jej wielkim sukcesem była rola teatralna w sztuce „Gigi" na Broadwayu. Potem rola w filmie – romantycznej następczyni tronu w „Rzymskich wakacjach" Williama Wylera – przyniosła jej tytuł „gwiazdy jutra nr 1 na rok 1953", nagrodę Związku Krytyków nowojorskich i „Oscara".

Była indywidualnością, która się wybijała we wszystkich filmach. Jej najważniejsze role to: Natasza w amerykańskiej **„Wojnie i pokoju"**, podlotek paryski w **„Miłości po południu"**, nietypowa nowojorska ekspedientka w **„Zabawnej buzi"**. Grała role kobiet z różnych epok i środowisk i wszystkie wydawały się być pisane specjalnie dla niej. Jej liryczna uroda powodowała, że powierzano jej początkowo role kobiet bardzo młodych i niedoświadczonych. Kiedy skończyła 30 lat postanowiła zmienić emploi. Zagrała głęboko tragiczną rolę w **„Godzinie dzieci"**, kobietę z przeszłością w adaptacji głośnej operetki **„My Fair Lady"**, inna jeszcze była jej rola w **„Śniadaniu u Tiffany'ego"** pióra pisarza amerykańskiego Trumana Capote, czy w **„Ariadnie"** z Gary Cooperem.

Filmowcy przepowiadają, że teraz, po latach Audrey Hepburn mogłaby rozpocząć nowy rozdział swojej kariery. Zachowała swoją kruchą, młodzieńczą sylwetkę i piękną twarz kobiety dojrzałej, która wiele przeżyła, wiele rozumie.

oprac. **EWA BIELSKA**

REDAKCYJNA POCZTA

Dbajmy o nasze ulice!

Idąc ulicą rzucamy odruchowo papierek, ogryzek. Czy naprawdę jest tak trudno podejść do kosza? Któregoś dnia zauważyłem dwóch chłopców, którzy darli gazety, rzucając papiery na chodnik. Gdy zwróciłem im uwagę byli bardzo oburzeni, a jeden z nich powiedział, że to nie moja sprawa. A przecież jest to sprawa wszystkich.

Marek

Chodzę do VIII klasy Szkoły Podstawowej w Wilkowie-Osiedlu. W imieniu swoim a także uczniów mojej szkoły bardzo proszę czytelników „Świata Młodych", aby przysłali mi adresy szkół podstawowych, które noszą imię Stanisława Staszica. Z góry dziękuję. Leszek

Patrzymy na siebie i...

Chodzę do trzeciej klasy LO w Chrzanowie. Od pewnego czasu męczę się z pewną sprawą i nie wiem, jak rozwiązać ten problem. Otóż często bywam na dyskotekach, gdzie spotykam stale pewnego chłopca, który bardzo mi się podoba. W czasie zabawy patrzymy na siebie, mierzymy się wzrokiem, nieraz uśmiechamy się do siebie i to wszystko. Co mam zrobić, jak się zachować, aby odezwał się do mnie, poprosił do tańca?

Zakochana Jolanta

OD REDAKCJI: Z tego co piszesz Jolu wynika, że zainteresowanie jest obustronne. A więc sprawę masz o tyle ułatwioną, że podejmując pierwszą inicjatywę prawdopodobnie nie spotkasz się z niechętną reakcją chłopca. Radzimy Ci po prostu w czasie którejś z zabaw podejść do niego, powiedzieć wesoło „cześć, jak się bawisz" i sądzimy, że sprawa potoczy się dalej po Twojej myśli. Życzymy powodzenia. (mi)

KOLOROWO I WESOŁO

DOM MODY świata młodych

Dzisiaj – zgodnie z obietnicą sprzed tygodnia – również o stylu „folk", ale prezentowanym przez sukienki. I spódnice, rzecz jasna. A konkretnie – o jednym tylko rodzaju takich pseudoludowych sukienek, o sukienkach w kratkę. Bo mogą być – i to się nam zresztą przede wszystkim ze stylem „folk" kojarzy – również w kwiaty, kwiatki i kwiatuszki. Ale, że o kwiaciastych już tyle razy była mowa, dziś – zostanę przy kratce. Która zresztą w ogóle jest ogromnie modna i wdzięczna, ale w układzie „folk" różni się odrobinę od tej (kratki) traktowanej na sportowo.

Te różnice, choć niewielkie, są jednak istotne i dla omawianego dziś stylu charakterystyczne bardzo. Więc po pierwsze będzie to gatunek materiału taki bardziej... szmaciany, a mianowicie bawełniana flanela. Przede wszystkim. Bo może być również mięciutka wełna, ale wszelkie mieszanki z włóknami sztucznymi nie grają tutaj, nie pasują. Z dwóch wymienionych materiałów flanela ma tę przewagę, że i łatwiej jest ją dostać i jest tańsza. A to ważne. Po drugie – spódnice (czy samodzielne, czy jako dolna część sukienki) są szerokie – marszczone w pasie z prostego kawałka, uszyte z klinów i również marszczone, kloszowe czy półkloszowe i też lekko przymarszczone. Uwaga! Żadnych zaprasowanych fałd, kontrafałd, nic plisowanego – to byłaby cecha stylu sportowego!

Po trzecie – różne ozdobniki takie jak: falbany, falbanki, koronka w kolorze białym (bawełniana oczywiście lub jeszcze lepiej tzw. haft angielski), drobne dodatki z gładkiego aksamitu w ciemnych kolorach – kamizelki-bolerka, paski, wiązadełka pod szyją... Po czwarte – częste łączenia w jednym ciuchu dwóch albo nawet trzech różnych kratek, albo w podobnej tonacji kolorystycznej, lecz różnej wielkości, albo wielkości podobnej lecz kolorystycznie ze sobą kontrastujących.

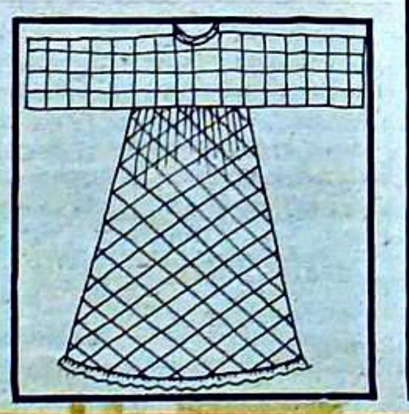

Parę propozycji szczegółowych (dających inspirację, w jakim kierunku dalej myśleć) zamieszczam obok na zdjęciach. Na jednym z nich jest czerwona spódnica w czarną kratę noszona z czerwoną bluzką (bluzki i inne gładkie dodatki powinny być w którymś z kolorów występujących w kracie!). Spod tej spódnicy wystaje rąbek białej niby halki z angielskiego haftu. To nie musi być cała halka, a jedynie przyszyty do dołu spódnicy (od spodu oczywiście) wąski kawałek takiego haftu, który kupuje się w pasmanteriach (jak jest) na metry. Ja ozdobiłam w ten sposób sukienkę z flaneli w dużą kratę w tonacji ciemnozielonej. Krój sukienki jest maksymalnie prosty (przedstawiam go na rysunku) a w sumie – wygląda wspaniale!

RIUSZKA

REPORTER Świata Młodych

Nigdy nie pójdę do dentysty!?

Już nigdy nie pójdę do dentysty. Nie, nie dlatego, żebym się bała. A wszystko zaczęło się od tego; że mama nie reagując na moje jęki odesłała mnie do dentysty.

– Najwyższa pora – stwierdziła – w końcu musisz wyleczyć te zęby. No, bez gadania, zbieraj się!

No cóż. Podumałam, pojęczałam i chcąc nie chcąc włożyłam kurtkę. Na odchodnym zanuciłam „Ciągle pada" i z duszą na ramieniu poszłam do przychodni rejonowej. W poczekalni było już kilka osób. Wiedząc, że poczekam dość długo, zaczęłam czytać gazety.

Przez trzy kwadranse dokładnie przewertowałam „Świat Młodych" i „Płomyk". Gdy odłożyłam czsopisma stwierdziłam, że zostały dwie osoby.

„No, jeszcze chwila i usiądę w fotelu" – pomyślałam. Ale los nie był przychylny. Owszem, weszłam do gabinetu. Nawet dentystka, uśmiechnięta, czarnooka pani, zdążyła sprawdzić stan mojego uzębienia.

– Jedynka u góry, czwórka dół, piątka obok... zapisywała szybko w brulionie.

Niestety, na tym się skończyło. Miła brunetka puściła do mnie perskie oko i szepnęła:

– Poczekaj, dziecino, w poczekalni, zaraz wracam.

Minęła godzina, a ja siedziałam nie wiedząc, co robić. Chciałam pójść i dobrze bym zrobiła. Dentystka przyszła i oświadczyła, że właśnie kończy pracę. Zamurowało mnie. „Myśli, że jak zobaczyła kilkunastoletnią dziewczynę, to jej może nie przyjąć? Przecież my (tzn. młodzież) mamy również swoje obowiązki. Nam też szkoda każdej chwili, a co dopiero takie wysiadywanie. Czy starsi tego nie rozumieją? Okropne. Nie, już nigdy nie pójdę do dentysty!". Byłam tak wzburzona, że nie zauważyłam własnych rodziców.

– Gdzie ciebie tak, koleżanko, niesie, co? Mało na drzewo nie wpadłaś – tata rozbawiony był moim widokiem. A co tu śmiesznego? W drodze do domu opowiedziałam wszystko od A do Z i jeszcze raz solennie przyrzekłam, że moja noga nie stanie na progu gabinetu dentystycznego. Ale szkoda gadać. Dzisiaj, za godzinę i piętnaście minut, idę do pani dentystki. No cóż. Życie płata nam różne figle.

WIOLETTA BRAJER

MILION RAZY WIĘKSZA OD SŁOŃCA

Astronomowie radzieccy dokonali ostatnio nie lada odkrycia. Stwierdzili po długich obserwacjach, że blask gwiazdy 3C-273, jednej z najbardziej oddalonych od Ziemi ciągle się zmienia. Początkowo przypuszczano, że jest to wynikiem zmiany położenia gwiazdy. Dalsze obserwacje wykazały i utwierdziły naukowców w przekonaniu, że gwiazda 3C-273 oddala się od naszej planety z nieprawdopodobną szybkością. Według obliczeń szybkość ta wynosi ponad 50 tysięcy km/s. A więc tylko kilka razy wolniej od światła. Dotychczasowe dane o wszechświecie podają, że w naszej Galaktyce nie ma ani jednej gwiazdy, której szybkość poruszania się przekraczałaby 700 km na sekundę. Na tej podstawie astronomowie radzieccy twierdzą, iż 3C-273 nie jest wcale – wbrew dotychczasowym przypuszczeniom – gwiazdą. Jest to zdaniem uczonych galaktyka – bardzo charakterystyczna z punktu widzenia nauki. Według obliczeń, jest ona oddalona od Ziemi o półtora miliarda lat świetlnych. Jej promieniowanie zaś jest wielokrotnie silniejsze od wszystkich największych galaktyk. Na pytanie skąd bierze się ciągła zmiana światła przesyłanego przez tę galaktykę, uczeni dają następującą odpowiedź: Do galaktyki tej prócz miliardów gwiazd, należy zapewne również olbrzymia gwiazda, która jest milion razy większa od Słońca.

Andrzej Kopeć l. 14,

DALEKA GWIAZDA PEŁNA ZŁOTA

Amerykańscy radioastronomowie stwierdzili, że jedna z gwiazd w gwiazdozbiorze Raka, oddalona od nas o 175 lat świetlnych, zawiera dużą ilość złota. Szacuje się, że owe złoto stanowi jedną stutysięczną część masy gwiazdy, to jest milion razy więcej niż wynosi zawartość tego metalu w naszym Słońcu. Z kolei na naszej planecie ta proporcja kształtuje się jak jeden do 200 milionów, przy czym złoto występuje nierównomiernie. Natomiast w gwieździe gwiazdozbioru Raka złoto występuje równomiernie w całej gwiezdnej masie. Szacuje się, że daleka gwiazda zawierą ogółem około 100 miliardów ton złota.

Katarzyna Poluchowicz (12 lat)

Robert Pazdro – ul. Obopólna 4/2, 30-069 Kraków – pisze, że ma do odsprzedania teleskop Newtona z fabryczną optyką. Średnica głównego zwierciadła wynosi 150 mm. Inne szczegóły można uzyskać pisząc bezpośrednio do Roberta.

Uwaga, Grzegorz Szmiel – w zasadzie nie spełniam takich próśb, tym razem odstępuję od zasady i wysyłam mapę pocztą, z tym, że w języku angielskim. Innej po prostu nie mam. Mam nadzieję, że z pomocą słownika rozszyfrujesz wszystkie interesujące cię nazwy.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

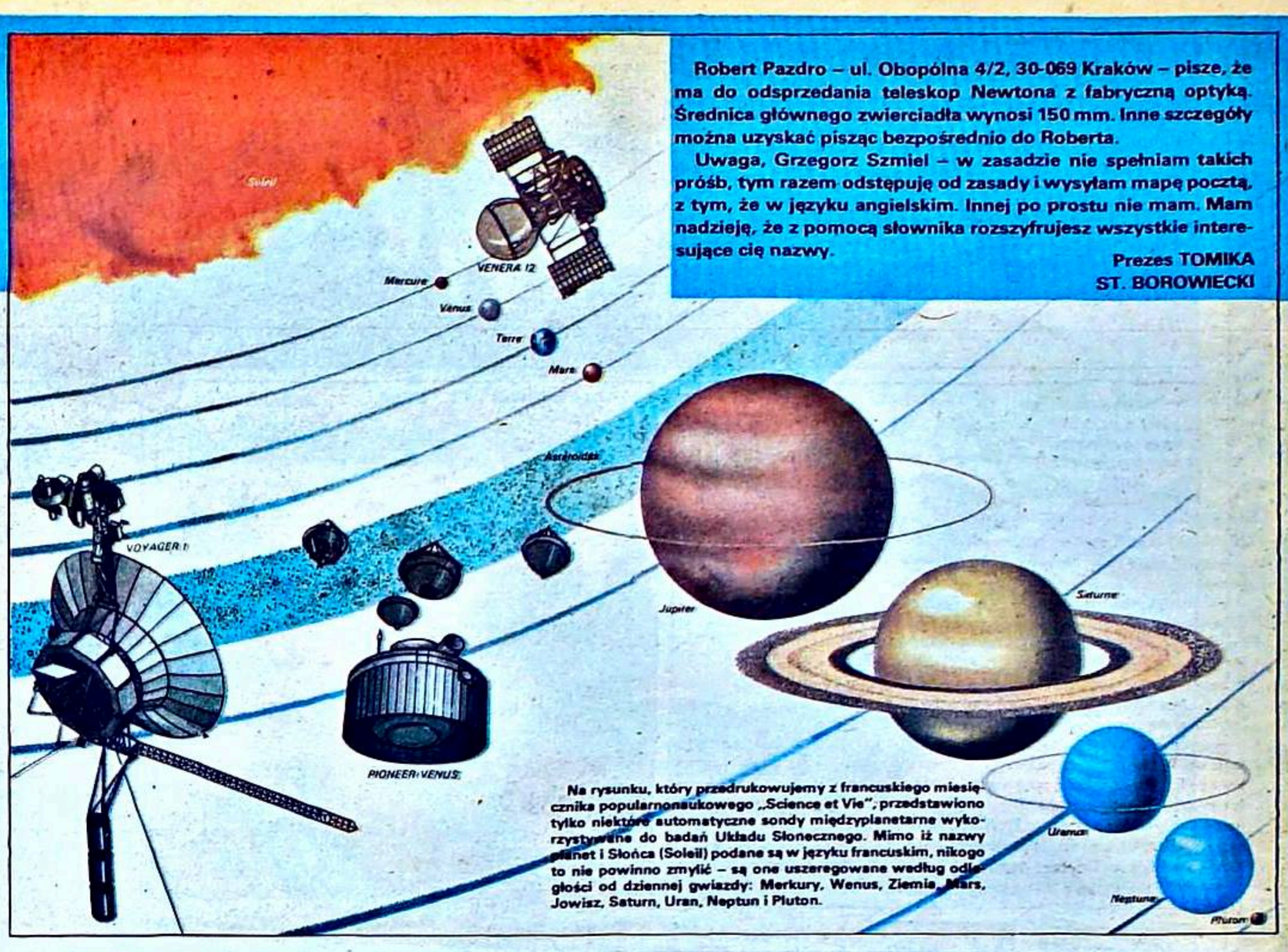

Na rysunku, który przedrukowujemy z francuskiego miesięcznika popularnonaukowego „Science et Vie", przedstawiono tylko niektóre automatyczne sondy międzyplanetarne wykorzystywane do badań Układu Słonecznego. Mimo iż nazwy planet i Słońca (Soleil) podane są w języku francuskim, nikogo to nie powinno zmylić – są one uszeregowane według odległości od dziennej gwiazdy: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz, Saturn, Uran, Neptun i Pluton.

PER ASPERA AD ASTRA
czyli o podróżach międzygwiezdnych

Pokonanie siły przyciągania grawitacyjnego Słońca jest możliwe już obecnie. Niektórzy z Czytelników Tomika pamiętają, że w latach 1972–1977 wysłano cztery próbniki międzyplanetarne: PIONEER 10 i 11 oraz VOYAGER 1 i 2, przeznaczone do badań planet olbrzymów – Jowisza, Saturna, Urana i Neptuna. Próbniki te poruszają się po takich torach i z taką prędkością, że po zakończeniu swych misji badawczych opuszczą na zawsze nasz układ planetarny. Aby zwiększyć prędkość tych próbników i skierować je kolejno ku kilku planetom, wykorzystano przyśpieszenie uzyskiwane dzięki przelotowi w pobliżu masywnych planet. W odniesieniu do wymienionych pojazdów wykorzystano przelot w pobliżu planet w celu zwiększenia prędkości próbników, a także w celu skierowania ich kolejno ku kilku planetom.

Technika stawia na razie do naszej dyspozycji tylko rakiety o napędzie chemicznym. Za pomocą największych z nich można by wysłać poza granice Układu Słonecznego pojazdy o masie od kilku do kilkunastu ton, nawet bez korzystania z przyspieszającego oddziaływania napotkanych po drodze ciał niebieskich. Ale w każdym wypadku ich prędkość odlotu od Ziemi wynosiłaby kilkanaście, co najwyżej kilkadziesiąt kilometrów na sekundę. Tymczasem jeśli zestawimy te prędkości – oszałamiające w warunkach ziemskich (maleją one w miarę oddalania się od Słońca) – z odległościami do najbliższych gwiazd, to się okaże, że podróż ku nim z Ziemi w jedną stronę trwałaby w takim tempie od kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy lat!

Tak więc na przeszkodzie podróżom międzygwiezdnym za pomocą rakiet z napędem chemicznym stoi bariera odległości i czas trwania wyprawy. Co prawda są propozycje, by pokonać tę przeszkodę stosując zatrzymywanie procesów życiowych astronautów, na przykład dzięki hibernacji (oziębieniu), ale jest to – przynajmniej dotychczas – pomysł mający więcej wspólnego z fantazją niż z nauką. Są z kolei inne sugestie, by stworzyć rakietę generacyjną, czyli statek kosmiczny, którego załoga przez wiele pokoleń dysponowałaby warunkami do nieskrępowanego życia i rozwoju. Miałaby to być swego rodzaju miniaturka Ziemi, a do celu podróży po tysiącach lat docieraliby dalecy potomkowie tych, którzy rozpoczynali wyprawę.

Skoro więc odbywanie załogowych wypraw międzygwiezdnych za pomocą „powolnych" rakiet chemicznych i jądrowych nie wchodzi w grę, wypada zainteresować się sposobami jeszcze szybszego przemierzania bezkresnych przestrzeni wszechświata. Napotykamy w tym wypadku kolejną barierę, barierę prędkości. Ciało materialne nie jest w stanie osiągnąć prędkości światła (300 000 km/s). Może się co najwyżej zbliżyć do owej granicy, pod warunkiem dostarczenia mu w odpowiedniej formie olbrzymich porcji energii. Na tych stwierdzeniach opiera się idea rakiety fotonowej, poruszającej się z prędkościami przyświetlnymi. W zasadzie idea rakiety fotonowej nie stoi w sprzeczności ze znanymi nam prawami fizyki. Od strony technicznej można sobie wyobrazić jej silnik jako ogromny laser lub urządzenie, w którym wskutek łączenia się materii i antymaterii powstają olbrzymie ilości energii promienistej, odbijanej w tył przez potężne zwierciadło. Właśnie strumień energii promienistej, w odniesieniu do lasera – strumień światła, miałby odgrywać rolę materiału pędnego, który zapewni dostateczną wartość i dostatecznie długo występującą siłę ciągu.

Wyobraźmy sobie, że celem podróży jest najbliższa Ziemi gwiazda – PROXIMA CENTAURI. Przez pierwszą połowę drogi ku PROXIMIE rakieta jest rozpędzana ze stałym przyśpieszeniem 1 g, potem zaś hamowana. Podobnie dzieje się w drodze powrotnej. Prędkość maksymalna wyniosłaby 0,95 c (c – prędkość światła), pokładowy czas lotu – 7,1 roku, czas mierzony na Ziemi – 11,7 lat.

Czyżby zatem przyszłość miała wykazać, że główną przeszkodą na drodze ku innym słońcom była nie stawiana przez naukę i technikę bariera prędkości, odległości i czasu, ale niewiara wielu ludzi, którzy mieli wpływ na podejmowanie ważkich decyzji, w możliwość i celowość podróży w odległy świat gwiazd i galaktyk?

Marek Koniec

P.S. Per aspera ad astra – przez trudy do gwiazd.

– On Ci coś takiego...?

– Właśnie coś takiego. Mam się za ciebie wziąć i pilnować cię. To tak, jak daje się smarkuli więcej swobody. Ale teraz wezmę się za ciebie, daję słowo, że wezmę...

– Ty w to wszystko uwierzyłaś?

– A czemu bym miała nie uwierzyć?!

– I nie wierzysz w to, co mówię ja?

– Nie chcę wiedzieć, co masz do powiedzenia. Myślałam, że można ci wierzyć, że można wierzyć własnej córce, a to wszystko... to wszystko... Dlaczego ty nic nie rozumiesz?! – krzyknęłaś na mnie i czułam, że gdybym stała bliżej, potrząsnęłabyś mną, może nawet uderzyła.

W tamtej chwili równocześnie nienawidziłaś mnie i byłaś taka bezradna. Nie wiedziałam, co zrobić. Patrzyłam na Mariannę, ale ona też była wystraszona i ogłupiała. Odwróciłam się na pięcie, Manna za mną i wyszłyśmy. Rozszlochałam się już pod Twoimi drzwiami, płakałam na schodach, a w moim pokoju usiadłam na krześle przy biurku i zaczęłam ryczeć na dobre. Skoro Ty, najbliższa mi osoba, uwierzyłaś po jednej rozmowie temu bałwanowi, skoro nie chciałaś nawet znać mojego zdania, to było coś najgorszego, co mogło mi się zdarzyć. Byłam całkiem sama.

– Nie płacz – pocieszała Manna – matka jest po prostu zdenerwowana. Do jutra wszystko przejdzie. Zobaczysz. Zobaczysz, będzie żałować, że ci to wszystko powiedziała.

Ale to nie była żadna pociecha. Wiedziałam, że nawet jeśli będziesz żałować, nie przyznasz się do tego. Nigdy nie przyznałaś się do klęski.

Gdy siedziałyśmy tak potwornie nieszczęśliwe, do pokoju ktoś zapukał i po cichutku weszła ciotka Ela. Zatrzymała się w drzwiach. Nie wiadomo dlaczego nie weszła dalej. Ręce skrzyżowała na brzuchu, uśmiechnęła się i jej drobniutka twarz upodobniła się do lisiego pyszczka.

– Powinnaś chyba wiedzieć, że zrobiłaś mamie ogromną przykrość – zaczęła dydaktycznie. – Powinnaś ją przynajmniej przeprosić. I jeszcze to powinnaś wiedzieć, że matka bardzo cię kocha i powinnaś to docenić.

Przemawiała jak na akademii z okazji... Nie wypadało wyrzucić jej za drzwi, więc zamierzałam odwrócić się, po prostu odwrócić tyłem i przestać słuchać, ale wtedy właśnie padło kilka ciekawych zdań:

– Powinnaś wiedzieć – zakomunikowała ciocia Ela – że swoje życie zawdzięczasz tylko matce. Ojciec nie chciał, żebyś przyszła na świat.

Spojrzałam na nią tak – tego nie da się opisać, tak nienawistnie, tak zimno – że przestraszyła się i dodała już mniej pewnie: – Nie chciał i już.

Coś we mnie, w środku, zaczęło się szamotać. Coś chciało wyskoczyć i krzyknąć: nieprawda! Ciotka ciągle uśmiechała się twarzą suchą i fałszywą i wycofała się tyłem do drzwi. Tak jak cicho weszła, tak cicho wyszła. Na paluszkach. Tak jak wchodzą zdrady i największe świństwa tego świata.

– Marianna, czy ją dobrze słyszałam?

Nic nie powiedziała tylko usiadła na tapczanie i podparła czoło rękami.

– Ja nic z tego nie rozumiem. Zupełnie nic – wzruszyła ramionami.

To było zbyt dużo. Nie mogłam tego wytrzymać, nie mogłam z tym przeżyć spokojnie pięciu minut. Wstałam z krzesła i zbiegłam na dół. W drzwiach Twojego pokoju potrąciłam ciotkę, która właśnie statecznym krokiem wróciła ode mnie.

– Czy to prawda, Mamo, co powiedziała ciocia!

Milczałaś.

– Czy to prawda, że ojciec mnie nie chciał? Że miałam się nie urodzić? Chcę wiedzieć, czy to prawda?

– Nieprawda – wyszeptałaś i spojrzałaś z pretensją na ciotkę Elę.

– Ależ, Krysiu – wycedziła głosem pełnym troski – to jest duża dziewczyna i uważam, że powinna znać całą prawdę.

– Nie wtrącaj się – powiedziałaś ostro.

– Nikt nie wie jak było naprawdę i ty też nie. Zbierasz plotki z całego miasta, twoja sprawa, ale jakim prawem rozmawiasz o tym z dzieckiem? Czy to ja ci powiedziałam? Ja albo Jerzy?

– Nie – wyszeptała lekko pobladła.

Zapaliłaś papierosa. Musiałaś kilka razy pocierać zapałkę o zadraskę, bo nie chciała się zapalić. Trwało to jakoś długo, bardzo długo i nie wytrzymałam milczenia.

– Mamo, słyszysz? Chcę wszystko wiedzieć! – stukałam dłonią o blat stołu.

– Elu, wyjdź na chwilę – powiedziałaś bardzo stanowczo. – To sprawa między mną a Małgorzatą.

Nie bez ociągania ciotka zostawiła nas same.

– Siadaj – zarządziłaś – i zastanów się, czy na pewno chcesz wszystko wiedzieć. To nie jest przyjemne.

– Chcę – odpowiedziałam, zanim jeszcze skończyłaś pytać.

Cdn.

TEKST I RYSUNKI! SZARLOTA PAWEL

Z cyklu: „JONKA, JONEK I KLEKS"

ŚWIAT MŁODYCH
MIĘDZYNARODOWA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Małgorzata Waś

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.

Nr zam. 383/G O-42

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze:

- Dzieje człowieka, który nie przestając czuć się harcerzem przywdział mundur milicjanta, a potem... Potem został górnikiem.
- O problemach dzikich zwierząt, o podróżach po świecie opowiada za pośrednictwem swoich listów, pisanych do znajomej w Polsce – autorka „Mojej lwiej rodziny" – Joy Adamson
- „Bezradni na zawsze?" Artykuł na str. 2 mówi o tym, jakie listy przychodzą do redakcji. Przeczytajcie!

PRZECIEŻ TO WSZYSTKO

25

anna frankowska

Szłam coraz dalej, a gdy zdecydowałam się wrócić i doszłam do naszego domu, był już zmierzch. Wyszłaś do przedpokoju zaraz, gdy tylko usłyszałaś, że przekręcam klucz w drzwiach.

– Gdzie byłaś? Chciałam już zawiadamiać milicję. Znikasz bez słowa na cały dzień, a ja tu sterczę jak patyk. Co Ty sobie myślisz? Gdzie byłaś?! – krzyknęłaś.

Nie odpowiadałam, bo co miałam odpowiedzieć? Zdenerwowałaś się jeszcze bardziej i zaczęłaś krzyczeć, że jestem niedobrą córką i że Cię wcale nie kocham...

• • •

Poszłaś do szkoły razem ze mną. Na ósmą. Pokazałam Ci sekretariat i poszłam na angielski. Umówiłyśmy się, że nie będziesz na mnie czekać. Prosto po rozmowie z dyrektorem wrócisz do domu. Ja przyjdę normalnie po lekcjach i wtedy wszystko sobie wyjaśnimy.

Nie muszę Ci chyba mówić, że to był koszmarny dzień. Nie tylko przez to, że nie znałam wyniku rozmowy, ale przez to także, że wszyscy patrzyli na mnie jakoś dziwnie, jakoś inaczej. Na żadnej lekcji nie byłam pytana. Pytano wszystkich wokół mnie, a ja byłam jak święta krowa. I te spojrzenia przenikliwe, współczujące. Gdyby nie Marianna i Paweł, kto wie, czy nie zwiałabym w połowie lekcji. Właściwie jestem niesprawiedliwa. To nie tylko Marianna i Paweł, to cała klasa. Bo nagle stałam się bohaterem. Tak jak Ewelina Półkoszek, gdy nie zgodziła się zostać kablarzem. Oni myśleli, że jestem podłym lizusem i zausznikiem Żylińskiej. Dopiero wtedy, gdy się wszystko wydało, podszedł do mnie Stefan Mrówka i powiedział:

– Graba. Jesteś równa dziewczyna, a ja już myślałem...

I jeszcze ktoś składał mi gratulacje w tym mniej więcej stylu. Fakt, że nie zależy mi szczególnie na uścisku dłoni Mrówki, ale jeszcze bardziej nie zależy mi na tym, aby uważano mnie za lizusa. Więc gdy jednocześnie dowiedziałam się, że tak właśnie myśleli i że już nie myślą, ogarnęły mnie mocno mieszane uczucia. Sama nie wiedziałam, co o tym wszystkim sądzić.

Po kilku dniach przestałam się zresztą w ogóle tym przejmować, bo teraz i tak dla wszystkich byłam klawą dziewczyną i parę osób gotowych było skoczyć za mną w ogień. Za to nauczyciele chyba mnie ignorowali i potępiali.

Przesiedziałam jakoś z pomocą Marianny, Pawła i reszty klasy te pięć godzin. Po lekcjach Marianna poszła ze mną do domu.

– Zostanę tutaj – powiedziała, gdy przeszłyśmy przez furtkę.

– Głupia. Przed tobą nie mam tajemnic. Zresztą mama najwyżej mnie obsztorcuje.

Żadna hańba.

I Marianna weszła. Nie rozbierałyśmy się nawet, tylko obie poszłyśmy od razu do Twojego pokoju. Ku mojemu zdziwieniu siedziała z Tobą ciotka Ela. A więc to było tak ciężkie przeżycie, że aż chwyciłaś się jej pomocy?

– Nasłuchałam się za wszystkie czasy. Nigdy w życiu, nigdy w życiu nie zdarzyło mi się coś podobnego – powiedziałaś. – Na co ty mnie narażasz?

– Ale co on Ci powiedział? – zapytałam nieśmiało.

– Że jesteś źle wychowana, niezdyscyplinowana, że włóczysz się z chłopakami.

Dokończenie na str. 7